

G. K.

GRZEGORZ KRÓLIKIEWICZ  
KRZYSZTOF SKUDZIŃSKI

Przedsiębiorstwo Reakcji Filmów  
„Zespoły Filmowe”  
Zespół Filmowy „ANEKS”  
Łódź, ul. Mostowa Nr 1a  
tel. 854-88

C I O T K A

SCENARIUSZ FILMU FABULARNEGO OPARTY  
NA POWIEŚCI "ZABICIE CIOTKI" ANDRZEJA BURSY

Wesołych  
świąt

Łódź 1982



GRZEGORZ KRÓLIKIEWICZ  
KRZYSZTOF SKUDZIŃSKI

Przedsiębiorstwo Realizacji Filmów  
„Zespół Filmowy”  
Zespół Filmowy „ANEKS”  
Łódź, ul. Mostowa Nr 1a  
tel. 854-88

C I O T K A

SCENARIUSZ FILMU FABULARNEGO OPARTY  
NA POWIEŚCI "ZABICIE CIOTKI" ANDRZEJA BURSZY

Łódź 1982



## Eksplikacja

Podstawowym problemem adaptacyjnym było pytanie : co zrobić z wyimaginowanym - jak się potem okaże - "trupem ciotki" ? To co nie razi w literaturze, byłoby nie do zniesienia w filmie. To co u Bursy jest swoiście dowcipne, mogłoby stać się na ekranie niesmaczne. Dlatego w scenach z "trupem" posługiwaliśmy się zasadą domniemań, o czym chcielibyśmy z góry powiadomić czytelnika scenariusza. W filmie nie będzie rzeczy budzących odrazę, niechęć zmysłową, niesmak, itp. itd. ... Natomiast zależy nam na efektach takich jak śmiech, wzruszenie, refleksja, przede wszystkim zaś na oddziaływaniu umoralniającym.

Moralistyka utworu literackiego funkcjonuje jednak w sposób odmienny od moralistyki filmu. Dlatego, chcąc być wiernymi idei utworu, musieliśmy wprowadzić całe dodatkowe sceny, pösuwając się tak daleko, iż dopisaliśmy zakończenie.

Im bardziej zagłębialiśmy się w utwór Andrzeja Bursy, tym bardziej przekonywaliśmy się, że jest to dzieło niezwykle spójne. Lekkość stylu, inteligencja, subtelność myślenia sprawiają, że utwór ze swym przesłaniem działa na czytelnika w sposób pośredni. Poza tym ma jedną z cech arcydzieła : jest ściśle osadzony w realiach narodowych nie tracąc jednocześnie wartości uniwersalnych. Jest pełny treści czytelnych tu i teraz, a jednocześnie zawsze i wszędzie. Autor na pozór operuje cynizmem i literacką dezynwolturą, ale naprawdę "Zabicie ciotki" jest zdumiewającym hołdem złożonym miłości rodzinnej, posiadającym moralny imperatyw, skonstruowany metodą dowodu nie wprost.



1.

Widziana od tyłu głowa mężczyzny. Jego ręce naciągają na twarz maskę przeciwigazową. Narasta groza. Zapachniało horrorem.

Nagle odwrócenie głowy. Twarz w masce przeciwigazowej, ukazana nam tak nagle musi się wydać niesamowita. Na przeciwko kuchenki gazowej jest krzesło, na którym siedzi, ten młody mężczyzna w masce. Obok stół, na stole oparta o doniczkę kartka papieru z wierszem napisanym długopisem. Na parapecie radiodbiornik starego typu. Między krzesłem a parapetem - lustro.

Młody mężczyzna wstając odkręca kurek gazu - słychać cichy syk. Siada znów na krześle. Teraz widzimy, że cienki przewód gumowy nasadzony na kurek gazowy wmontowany jest za pomocą fachowo zrobionego reduktora - w rurę maski. Mężczyzna oddycha głęboko. Trwa to na tyle długo, że ozuć w tym prawdziwe niebezpieczeństwo. W jednym okularze widzimy odbicie Dziewczyny.

MONOLOG WEWNĘTRZNY :

Dziś po raz pierwszy uświadomiłem sobie brak pretekstu, aby żyć dłużej. Pragnę jakiegoś celu, jak cierpiący pragnie jakiegokolwiek lekarstwa. Wydany na pastwę własnej natury męczę się strasznie. Moje życie poświęcam wszystkim tym, którzy staną kiedyś przerażeni martwą perspektywą swojej młodości.

Kartka z wierszem obsuwa się, lekko pchnięta podmuchem wiatru od uchylonego okna; mężczyzna w masce przystawia do



niej gumkę "Myszkę", aby utrzymać ją w pozycji pionowej. Robi to powoli na granicy rytmu reakcji sennych.

Znów groza. Nagle w pokoju w głębi zapala się światło lampki stojącej na nocnej szafce sprawia to, że staje się widoczny obraz Muncha "KRZYK", wiszący na ścianie przeciwległej do siedzącego w kuchni człowieka. W sekundę potem z głośnika radia wydziera się zamaszysta muzyka oberka, granego przez kapelę ludową - w tej wesołości jest jakiś idiotyzm, zderzony z sytuacją, którą obserwujemy.

Nasz samobójca stara się dosięgnąć ręką sznura wetnikę tego do kontaktu. Trudno dosięgnąć, więc krzesło przechyla się. Mężczyzna zrywa się z niego, żeby nie upaść; hamuje się jednak zastygając by nie rozerwać węzy. Z małpim wahaniem przestępuje z nogi na nogę - próbuje dosięgnąć kabla elektrycznego. Nagle widzi w lustrze postać podobną do orangutana - potwornie śmieszna w swojej wahadkowej szamotaninie. To niestety, on.

- Pani Piekarczywo ! prąd znów włączyli ! - zgiekliwy ton kobiecego zidiociałego dłań optymizmu dobiega przez okno. To dozorczyńni zamiatająca podwórze - studzię krzyczy do swej sąsiadki.

Mężczyzna zrywa maskę, jest to Jurek, 21-letni student. Łapie powietrze i wraca do przytomności, patrzy w lustro, chciałby być patetyczny a nie jest bo musi wytrzeźnić nos z którego występuje "gil". Gasi z wściekłością radio, uderzając dłonią w obudowę. W podwórzu odzywa się następna fala optyw mistycznych okrzyków kobiet. Opiera się o parapet, na jego



twarży, pełnej trudnego do rozgryzienia na pierwszy rzut oka uroku, maluje się wściekłość i zażenowanie.

Bierze kartkę z wierszem. Czyta. Na kartce odnajduje ślad paznokcia, podkreślający kilka słów. Wyjmuje z kieszeni zapalniczkę. Zapala zapalniczkę i usiłuje podpalić kartkę, która nadpaliwszy się nieco gaśnie. Paląc się zapalniczką parzy go w palce. Odrzuca ją na podłogę. Zapalniczka spada na porzuconą maskę, w której nagłym wybuchem eksploduje nagromadzony gaz, Jurek przestraszył się komicznie o swe życie, i wyłączył gaz.

2.

Wbiegł w tunel bramy. Kopana zygzakiem, tocząca się puszka od konserw wyznaczyła szlak jego bezmyślnej wędrówki. Z tej puszką resztki niedojedzonego mięsa wylatują, walają się po ziemi. To wabi bezpańskie psy.

3.

Aż puszka wpadła w tłum nóg, których rytm wyznaczał puls wielkowiejskiej ulicy. Przejęta przez innych wdarła się na jezdnię po chwili zmiążdżona przez koła samochodów. Jurek uskoczył z dala od jezdni, pod mury, ku wystawom, regulując na zmiążdżenie puszką, jak na swój własny wypadek.

4.

Oglądał bezmyślnie wystawę pamiątek z Krakowa. Były to miniatury Sukiennic, Wawelu, Kościoła Mariackiego, minia-



tury rycerzy, smoka wawelskiego, lajkonika, plastikowe odlewy owoców w nienaturalnych barwach. W wielkim natłoku przytłaczały one swoją tandetnością, brakiem oszlifowania rantów powstałych w wyniku niedoskonałości odlewu. Nienaturalne, metaliczne kolory. Z tytułu dochodził go komentarz przewodniczki, w tonie jej głosu brzmiała miłość do Krakowa, słowa były wypowiedane impulsywnie bez nalotu konwencjonalnej rutyny, a sposób obrazowania był poetycki, nie poddający się próbom ironizowania. Słuchał :

- Sukiennice powstały w XIV w. są jedynym w Polsce zabytkiem tego typu. W XVI w. po pożarze zostały odbudowane w latach 1555-59 przy udziale architekta Padorana. Właśnie tutaj spotykali się mieszczanie przy zakupach i dzięki temu nimowolnie poddawali się oddziaływaniu piękna. Sukiennice mają swój klimat. W architektonicznych proporcjach budynku był ład i spokój epoki Renesansu. Zwróćmy uwagę na proporcje budynku, zwróćmy uwagę na umiarkowaną oszczędność zdobnictwa, na ciepłą powściągliwość i umiar. W tym budynku mieszczanie Renesansowi a także i my dzisiaj czujemy się spokojni. Przy codziennej czynności robienia zakupów spływa na nas tutaj zrównowazona radość. Według mojego odczucia Sukiennice Krakowskie piękniejsze są od sukiennic w Getyndze i Bolonii, chociaż tamte są bardziej zdobione... dlaczego tak się dzieje ? Dlatego, że tamte widziane przelotnie są tylko piękne, a te są nit tylko piękne, są dla nas dobre ! Ponieważ wysyłają ku nam tajemnicze fluidy, tak jak każde mieszkanie, każdy dom, każde rodzinne miasto oddaje nam swoją energię, która przemienia się w nas codziennie w na-



dzieje, radość i miłość do ludzi mieszkających w pobliżu... bo architektura ma w sobie tajemnicę uczuć miłości rodzinnych stron... dlatego to, co jest blisko nas, w miejscu naszego urodzenia, wydaje nam się zawsze piękniejsze od innego choć podobnego ale dalekiego.

Jurek patrzy w witrynę, która budzi w nim uczucie pogardliwej litości. W miarę jak słyszy słowa unowi wzrok ponad wystawę i mija spojrzeniem wpatrzone w siebie własne odbicie, patrzy wyżej i ulega fascynacji rodzinnym miastem. Ale w chwili, gdy informacja przewodniczki osiąga swoje apogeum uczuciowe, Jurek z nagłą spogląda w oczy swemu odbiciu, rzuca wzrokiem w dół na tandetną wystawę, z uczuciem drwiny spogląda swemu odbiciu w oczy i żezuje ironicznie lekceważąc następny fragment wyjaśnień, które tchną teraz miłością do przeszłości. Ale prawie natychmiast poważnieje, bo znów pod wpływem komentarza poddaje się fascynacji tradycją. I znów patrzy ponad siebie i znów nurkuje wzrokiem ku tandecio wystawy i znów żezuje ku przewodniczkce, niemym parsknięciem szydząc z jej miłości do piękna. Ludzie stojący koło niego, twarzą do przewodniczki, a tyłem do wystawy, nie widzą tego.

A on szczerzy przez chwilę zęby, stając się podobny do twarzy z "KRZYKU" Muncha. Przegląda się. Potem jakby zajrzał sobie w zęby, czy nie ma w nich dziur. Potem zamknął oczy, szarpnął głowę w tył i rozpaczliwie szybkimi ruchami szukał po kieszeniach chusteczki do nosa. Kiedy kichnięcie szarpnęło nim do przodu, uskoczył, by głową nie rozbić szyby wystawy sklepowej i zamiast chusteczki użył długiego jasnego szalika. Wycofał się przy tym poza krawężnik jezdni.



5.

W tym momencie usłyszał narastający jazgot hamujących opon autobusu PKS i oto na środku jezdni ktoś go szarpnął za ramię wyciągając z zasięgu śmiertelnego wypadku.

Była to kilka lat młodsza od niego, ładna Dziewczyna, ta którą przez chwilę widzieliśmy w okularze maski, gdy chciał odebrać sobie życie.

Teraz nawet nie zwrócił na nią uwagi. Nie obszedł go też na razie sam fakt zagrożenia. Przeszedł na drugą stronę sam. Dziewczyna cignięła się na przeciwny chodnik, i obserwowała go.

6.

Jurek obserwował z opóźnieniem autobus PKS, przed którym uchroniła go dziewczyna. Autobus był opustoszały, groźny cienkimi strużkami spływało po nim błoto. Jurek stał w tłumie oczekujących na sygnał świetlny. W takim samym tłumku po drugiej stronie ulicy była ta, która uratowała mu życie. Te dwie grupy ludzi nie patrzyły na siebie, spoglądały - ponad wysokość głów, na światła czerwone. Z przeciwnych tłumów patrzyły na siebie - jedynie dwa psy na smyczach.

Wraz z pierwszym nakazem światek zielonych, które się zapaliły, dwa tłumki ruszyły naprzeciw siebie. Jurek nie ruszył jednak, bał się autobusu, który ciągle stał. Dziewczyna patrzyła na niego, lecz on nie patrzył na nią. Na pasach



dwaj przechodnie mocowali się ze swoimi psami, mając zahaczone i splątane smycze. Tylko oni i dwa psy zostały na przejściu, poganiani przez klakson autobusu, który właśnie ruszył.

Dziewczyna nie zauważona przez Jurka, przeszła na jego stronę, a potem stała z daleka, jeszcze go obserwując.

7.

Kiedy znalazł się w jednej ze starych uliczek okalających Rynek, musiał zatrzymać się przed wykopem, z którego niczym surrealistyczna rzeźba wystawała urządzenie chyba wodociągowe. Przed urządzeniem tabliczka PRZEJŚCIE WZBRONIONE. Kiedy Jurek chciał przejść dalej, jakaś ręka zatrzymała go.

8.

Zniechęcony odwrócił się i zobaczył mężczyznę, który nie powiedział ani słowa. Nie nawiązując rozmowy cofnął się i odwrócił tyłem. Szedł powoli i z trudem po śniegu, który zawałił chodniki białą kaszką manną. Włóczęga bez pretekstu w trudnych warunkach, nie była wcale zabawna, nie mógł zdecydować się na powrót do domu, ale i ulica zdawała się wykluczać wszelkie niespodzianki. Przynajmniej nie było tu gwaru i tłoku. Zniechęcony swoją wycieczką szedł chodnikiem, spoglądając na wiszące przy bramach druciane dzwonki; jeden, drugi, trzeci. Zatrzymał się i przycisnął kłamkę bramy, była zamknięta.



Zszedł z chodnika na nieruchliwą uliczkę. Posuwał się wolno, krok za krokiem. Na myśl, że idąc tą uliczką wróci do ruchliwego śródmieścia, chciał się zatrzymać i biec w przeciwnym, zagrodzonym kierunku. Jego buty wolno zagłębiały się w świeży śnieg. Szedł wolno, absurdalnie wolno. Ziewnął. Otarł perlisty pot z czoła. Jeszcze raz ziewnął. Krok po kroku posuwał się z przymkniętymi oczyma.

9.

Mur zazagradzał całą przestrzeń za nim. Jurek nie przystawał jednak. (Z otwartymi oczyma) szedł wzdłuż kamiennego muru okalającego klasztor kapucynów. ~~Obejrzał się. W dalekiej perspektywie zobaczył asfaltową aleję, którą nie chciał jednak wracać, bo zobaczył tam autobus PKS.~~

Gdy doszedł do końca muru, zatrzymał się przez chwilę, jak pływak mający odbić od brzegu. Zaczepnął głęboki chust powietrza i pływackim ruchem odwrócił się. Spojrzał w bok. W śnieżnych czapkach stały dwa kamienne anioły strzegące bramki przed kościołem. ~~Przymknął jedno oko, potem otworzył je, zamykając drugie. Dwa aniołki, oglądane z dwi perspektyw, na przemian otwieranych i zamykanych oczu, uderzyły się rączkami niczym jarmaroczne koziołki poznańskie. Z ironią wykręcił usta zachowując się tak, jak przy tandetnej wystawie z pamiątkami. Mały dziedzińczyk znajdujący się przed kościołem był bardzo cichy. Przez okalający mur, niższy od ulicy,~~



sterczały gałęzie drzew sadu. Opruszył je śnieg. Spokojnie, bez ciekawości, przyglądał się płaskorzeźbom na ścianach i drzewom dziedzińczyka.

Z drzwi prowadzących do części zamkniętej wyszedł niski brodaty mnich z szeroką drewnianą łopata, zaczął odgarniać śnieg. Nie zwracał na Jurka uwagi, ale w trakcie swojej pracy koniecznie zbliżał się do niego. Jurek musiał zrobić krok do tyłu, aby zejść z linii odśnieżania. To że mnich pracował Jurek zaś stał i gapił się, otwarzało dwuznaczność sytuacji. Jurek spojrzał na płaskorzeźbę z uczuciem psychicznej niewygody. Mnich dalej odgarniał śnieg, posapując pracowicie - zawrócił i znów Jurek - śmieszny i bezradny - musiał odgnać się następny krok. Dźwięk łopaty był monotonny i rytmiczny, zaważał swoją mechanicznością. Bezwiednie Jurek uczynił gest naśladowający pracę mnicha.

Gest był automatyczny, niedokończony i bezbrzeżnie śmieczny. Było w nim obsesyjne poczucie winy. Dłonie mnicha silniej zaciskały kij łopaty. Spojrzał jeszcze raz na aniołki, aby uciec przed kontaktem wzrokowym z mnichem, chociaż mnich i tak na niego nie patrzył. Skupił się na dłoniach rzeźby - były one złożone do modlitwy. Jurka ogarnął odruch składania rąk do modlitwy. W niedokończonym geście wstąpił do kościoła, jak w hipnozie.

10.

Odwrócił się spojrzał za siebie, na dziedziniec, jakby uwolniony z zaklęcia. Nie było wyjścia poza azyl, w którym



się znalazł. Irracjonalnie przestraszył się kogoś tak sprawnie pracującego. Spojrzał w głąb kościoła z pocauciem, że nie ma odwrotu. Obejrzał się w prawo, zobaczył konfesjonał, który zdawał się czekać na niego jak kryjówka.

Szedł w kierunku pustego konfesjonału, ale nagle zatrzymał się, odwrócił głowę, jakby w strachu przed świętokradczym pomysłem schowania się tutaj. Skurozył się w sobie, jak człowiek, który nie chce, by go widziano. Chybkim ze spuszczoną głową i okulonymi ramionami doszedł do jednej z ostatnich ławek kościoła. Uklęknął w niej w charakterystyczny sposób, jakby zapadając się, chciał być niewidoczny dla ludzkich spojrzeń. Jednocześnie sam ukradkiem obserwował wewnątrz Kościoła.

Nie był sam. Trzy starsze kobiety klęczały przed nim, dwie w ławce, jedna na kamiennej posadzce. Nad ołtarzem płonął ogień jak małe czerwone serce. Obok ołtarza świeciła mała pieczara, za mocną kratą leżała tam złota ręka. /Dłoń z przedramieniem/. Ukryty w swojej ławce grał przed samym sobą rolę obserwatora i detektywa. Nie było tu nie do obserwowania. Rozczarował się. Z zakrystii wyszedł ksiądz w komży ze stulą na szyi. Był wysoki barczysty. Idąc w kierunku konfesjonału lekko podciągał zbyt długą sukienkę. Z szacunkiem spojrział na zamysłonego 50-letniego mistyka, który klęczał przed złotą ręką trzymając w dłoniach różowy bercecik. Ksiądz zamasyście przemierzył kościół i zamknął się w konfesjonale, na zewnątrz na poręcz wysunął stulę. Koło ołtarza zaczął poruszać się mnich, którego Jurek widział przy odgarnianiu śniegu. Często przyklękał i spełniał



jakić niezrozumiałe czynności. Przechodził przy tym z jednego końca ołtarza w drugi. Obchodził tabernakulum, przyklękając wielokrotnie. Jego czynności robiły wrażenie niezwykłej rutyny, były rytmiczne. Mnich pracował bez przerw, szybko przyklękając składał ręce, zamykał oczy - wszystko to sprawiało wrażenie tańca, pełnego adoracji miejsca świętego. Jurek nie mógł oderwać oczu od mnicha. Walczył w sobie z sugestywnością siły wyrazu mnicha. Oderwał wzrok, aby zanurzyć się w kontemplację. Niestety, nie potrafił.

Nurkując spojrzeniem w dół wbił wzrok w kartkę z napisem dużymi literami : RACHUNEK SUMIENIA CZŁOWIEKA DOROSŁEGO. Napis był na zewnętrznej stronie kartki złożonej na pół. Można się domyśleć, że wewnątrz na stronach niewidocznych, zamieszczony jest wykaz grzechów śmiertelnych. Boi się zajrzeć do środka.

Jedna z kobiet podniosła się z klęczek i szła w kierunku konfesjonału. Na twarzy księdza Jurek dostrzegł wyraz zachęty. Jednak kobieta nie zatrzymała się przy nim, poszła dalej w kierunku wyjścia z kościoła. Na twarzy księdza widać było uczucie zawodu. Jurek przeniósł wzrok na mnicha który imponował mu mimiką i częstotliwością gestów. Spuścił wzrok na kartkę, odchylił ją, ale nie przeczytał. Wszy z przestrawem zamknął. Z głębi konfesjonału ksiądz wpatrywał się w dwie pozostałe kobiety. Jedna z nich podniosła położony na posadzce kwit i skierowała się do konfesjonału. Jednak także nie zatrzymała się przy nim. Poszła w kierunku nawy ze słotą ręką i w jednym z wazonów umieściła swój dar. Kiedy minęła konfesjonał, na twarzy księdza było



uczucie kleski. Jurek odrywa wzrok od księdza i patrzy na zakonnika, który przeżywa finał tańca. Znow umyka w rachunek sumienia, czyta i delikatnie odsuwa kartkę. Kiedy teraz patrzy w głąb kościoła, trzecia kobieta przechodzi obok księdza cofnął się w konfeksjonął, przeżywając tragedię braku wiernych. Jurek z napięciem wpatrywał się w konfeksjonął - dostrzegł ruch stopy, tak nikły, że mógł być śladem drobnego gestu spowiednika, ale także mógł zapowiadać odejście zniechęconego księdza z posterunku. Jakby pod wpływem telepatycznego zniewolenia Jurek poruszył się. Szedł szybko, jakby na wzdzy spojrzenia księdza. Uklęknął, nastąpiła cisza. Stała opadła z powrotem poza konfeksjonął. Rozśoczał :

- Proszę księdza, dzisiaj przeraziłem się... martwą perspektywą swojej młodości... dziewięć lat młodości... leży przede mną... jak niezmierzone jałowe pole... niemożliwe do uprawy...

- W konfeksjonale zaszeleściło i zabrzmiała łacińska formułka. Nabral tchu i wyrecytował :

- Ostatni raz przystępowałem do spowiedzi mniej więcej przed sześcioma, nie przed dziesięcioma, nie przed siedmioma laty.

- Dlaczego tak dawno, synu ?

- Straciłem wiarę.

- Co więcej, mój synu ?

- Od tego dnia... od tego czasu obraziłem pana Boga wieloma grzechami...



- Wyznaj je, sam.

- Byłem... byłem nieposłuszny względem przełożonych...  
kłamalem to znowu dawałem fałszywe świadectwo  
wobec bliźnich...

- Co jeszcze mój synu ?

- Grzeszyłem przeciwko szóstemu przykazaniu.

- Dużo razy ?

- Och nie, wcale nie dużo...

- Co jeszcze mój synu ?

- Błuzniłem Bogu.

- Co jeszcze mój synu ?

- Od dawna nie jestem zdolny do rozrzewniać na widok  
jakiegoś Kościółka, krzyża, aniołków...

Ksiądz zaczął szeptać wyrazy końcowej formułki.

- Proszę księdza... proszę ojca duchownego... zataiłem  
jeden grzech...

Ksiądz nachylił się blisko kratek.

- Zataiłem straszny grzech... zabiłem człowieka.

Ksiądz dyszał. Zapytał nienaturalnie głośno :

- Kogo ?

- Moją ciotkę.

- O, synu... to straszny grzech, straszny... jak to  
było ? *(złota ciotka)*

- Ojciec duchowny, nie lza mi o tym mówić.

- Przy spowiedzi świętej trzeba powiedzieć wszystko,  
wszystko.

- A więc... zabiłem ją młotkiem.



- Miotkiem ? O, synu, to straszny grzech, wielki...

- Ojczy duchowy, ważniejszą od wrót Hadesu jest dusza moja.

- Czy ciotka wyrządziła ci jakąś krzywdę ?

- Nie.

- Więc dlaczego ją zabiłeś ?

- Jestem wielkim grzesznikiem.

- Czy zwabił się chydny brząk złota ?

- Nie ojczy... Przeciwnie.

- Dlaczego przeciwnie ?

- Zabijając ciotkę zostałem pozbawiony środków do życia. Ona utrzymywała mnie.

- Więc dlaczego to zrobiłeś ?

- Jestem mordercą, ojczy.

- Ile masz lat, synu ?

- Dwadzieścia jeden.

- Aaaa, dwadzieścia jeden... czy... czy zrobiłeś to pierwszy raz ?

- Co, ojczy ?

- Czy zabijałeś już przedtem ?

- Nie, ojczy. Wyznałbym przecież.

-- Tak, O synu, żałuj czynu swego i płacz nad duszą swoją.

- Nie mogę żałować ojczy.

- Dlaczego, synu ?

- Jestem zatwardziałym grzesznikiem.

- O synu...o, synu, płacz nad swoją duszą... ale przecież musiałeś mieć jakiś powód. Dlaczego zabiłeś ?

- nie wiem ojczy.

- Chyba nie jesteś... chory ?



- Nie ojcze.

- Więc dlaczego, synu, dlaczego ?

- W zbrodni szukałem ukojenia,

- Ukojenie możesz znaleźć tylko w modlitwie.

- Jestem za młody, by spędzać dni na modlitwie.

- Ależ synu... jest przecież tyle innych grzechów...

czy czujesz się za słaby ? I opuszczony ?

- O tak, ojcze.

- Więc żałuj za grzech i płacz ze mną. Ciężkie lata więzienia, i ile spędzisz je w pokorze i skrusze, oczyszczą cię ze zbrodni.

- Wcale nie mam zamiaru siedzieć w więzieniu.

~~- W jaki sposób ukryłeś siedzieć w więzieniu.~~

- W jaki sposób ukryłeś swoją zbrodnię ?

- Jeszcze nie ukryłem. Zrobiłem to dzisiaj rano.

- A co zrobiłeś z trupem ?

- Na razie leży u mnie w kuchni. Będę się starał go pozbyć.

- W jaki sposób ?

- Mam już ułożony plan.

- Nie o tym nie chcę wiedzieć. Synu, czy żałujesz tego grzechu ?

- Nie mogę, ojcze.

- Synu żałuj... inaczej czeka się piekło.

- Czy ono jest straszne, ojcze ?

- O synu... straszne, straszne... żałuj więc swojej zbrodni.

- Nie mogę, ojcze.

- To nie będę mógł dać ci rozgrzeszenia.

- Więc odejdę z piekłem w sercu.



Jurek podniósł się. Ksiądz poruszył się gwałtownie w konfesjonale.

- Nie, synu... nie odchodź... jeżeli nie możesz wubudzić w sobie alu doskonałego, najmiłszego Panu, wystarczy żal niedoskonały. Pomyśl o wszystkich okropnościach piekła i przeraż się czynu, który skaże cię na takie katusze. To wystarczy.

Głos księdza był sympatyczny.

- Ojczy, żal niedoskonały nie zmaże takiej zbrodni przed Panem.

Ksiądz zachwyił się !

- Synu, już te słowa same wystarczą za skruchę.

- Nędzna to skrucha, ojczy.

- Synu, płaczę nad twoją duszą... płaczę nad twoją duszą...

Jurek po dłuższym milczeniu :

- Dziś jeszcze świeża jest zbrodnia. Dyszę jeszcze krwią. Ale jutro lub za kilka dni, o ile Bóg da mi dożyć spłynie na mnie łaska żalu.

- Więc przyjdź jutro, synu po południu lub wieczorem.

Od szesnastej do osiemnastej. Będę cię czekał codziennie.

Jurek wstał i zrobił kilka kroków odchodząc od konfesjonalu.

Głos księdza dogonił go :

- Więc codziennie od czwartej do szóstej, od szesnastej do osiemnastej.

W głosie księdza było coś z niepokoju kochanków.



11.

54-letnia dobrze utrzymana kobieta biegnie w dół po schodach dworca kolejowego. W biegu upycha jabłka w siatki na zakupy. Z jednej z siatek wystają długie angielski, w dwu innych także życiodajne produkty. Mimo ogromnych juków, które ją obciążają, jej bieg, chociaż powolny jest lekki, swobodny. Tak wygląda kobieta, która wie, po co żyje i umie czerpać pogodą życia z dobrze spełnionych obowiązków. Kobieta ta dociera do drzwi mieszkania na 1-szym piętrze. Znamy je. Byliśmy tu już.

Inne zgola wyrażenia muszą zrobić, staruszka - matka ciotki - i siostra ciotki i Emilia. Widzimy, je obie w kuchni, w której poznaliśmy Jurka. Od ściany do ściany przewieszony jest sznurek, na którym suszą się skarpetki i biustonosze. O Emilia gra na skrzypcach. Muzyka jest trudna, robi wrażenie absurdałne. Staruszka ubrana jest w czarne suknie, dokoła jej uszu lśni jakaś biała maść - zapewne lekarstwo. Zajęta jest machinalnym robieniem na drutach, spogląda na swoją koncertującą córkę garbuskę. W ogromnych okularach, o sylwetce mało sympatycznej, ze skrzypcami pod brodą wygląda niemal groteskowo.

Wtedy więc do mieszkania wchodzi Ciotka, obciążona zakupami. Kucnęła przed stojącą przed drzwiami butelką z mlekiem i ohwyciła ją zgiętym przedramieniem.

W pokoju pod kołdrą leży Jurek. Oddziela od kołdry cienką powłoczkę, wygryza w niej dziurkę, aby obserwować przez nią i otwarte drzwi pokoju, co dzieje się w przedpokoju, i w kuchni. Ciotka w przedpokoju nie jest jeszcze widziana



przez kobiety w kuchni. Staje zasluchana, slucha przez chwile i jest rzownie znieruchomiala pod wplywem muzyki. Ulega jej. Babka dostazega ciotke i daje o tym wzrokiem znak grajacej Emilii, ktora odwraca sie, i kiedy dostrzega Ciotke, odklada skrzypce, glęboko zawstydzona.

- Graj Emilio, graj - mowi ciotka do swojej siostry, zachwycona muzyka.

Emilia chwile gra, a potem chowa skrzypce do guterału, siada obok staruszki, chwytta szydełko i zaczyna robic swiezo rozpoczeta serwetke.

- Emilko, mamusiu, przeciez mialam was spakowac !

- Dziecko kochane - mowi babcia - przeciez nie mogliśmy wyjść, bo przeciez ten ancymon spi.

- Pewnie uczył się długo - tłumaczy ciotka. - Trzeba być dla niego dobrym, przeciez to sierota. Trzeba się nim opiekowac, jest bardzo zdolny... wami tez trzeba się opiekowac, ciagle zapominacie co... przeciez dzisiaj musicie być u siebie z tą wezną, na która kupiec na was czeka.

Serwetka w dłoniach Emilki powstaje z nitki, która rozprusza sweterek robiony przez staruszką. Ciotka zauwaza to, śmieje się.

- Co wy robicie tutaj... przeciez to jest bez sensu... Jurek przez szparkę w powłoczce widzi, jak trzy kobiety z trudem mieszczą się w przedpokoju, gdzie pomagając sobie wzajemnie nakładają wypłowiałe palta.

- Chciałabym sprawdzic was tutaj, ale to szczupłe mieszkanko - ciotka mowi im serdecznie i jeszcze Jurek - wskazuje głową na pokój.



- Mógłby mieszkać w Domu Studenta - mówi Emil:

- Emilio, jak możesz - Ciotka irytuje się pomi-  
miarę.

- A dlaczego by nie mógł mieszkać w Domu Studenta. -  
pyta babka.

- Wy dzisiaj uwzięłyście się na mnie - narzeka ciotka  
płaczliwie.

- No już dobrze, no już dobrze - łagodzi babka.

Ja muszę być przy nim ze względu na jego studia  
to jest narazie najważniejsze... trzeba mu pomagać... Czy  
nie zapomnieliście czegoś ?

- To nieprawda, wolisz być z nim niż z nami - rzuca  
gwiltownie Emilia. Jurek przez dziurkę w powłoczce widzi,  
ze Ciotka skwitowała to zdanie milczeniem.

- Czy nie zapomnieliście wziąć ogórków ? Ogórki tutaj  
łatwiej, chociaż o chrzan trudno, w sklepach pełno groszku...

- O, paluszki-Emilka, wyjmuję paczkę paluszków z jed-  
nej z toreb ciotki. Wyjmuję błyskawicznie z paczuski trzy  
paluszki, drugą ręką rozkłada na stole trzy serwetki jak  
do śniadania i kładzie na każdą z nich paluszek. Błyskawicz-  
nym ruchem wyciąga z torby pęczek rzodkiewek z lubieżnym  
łakomstwem ukręca im łebki. Rozkłada je obok paluszków.

- Nie ukręcaj im łebków, nie ukręcaj im łebków -  
strofuje ją babka.

- Dlaczego ? - pyta Ciotka, która bezwiednie daje się  
wciągnąć w rytuał absurdałnego śniadanka.

- Jest śniadanko - komenderuje Emilia, składając ręce  
do modlitwy.



- Bo w listkach rzodkiewki są witaminy - odpowiada babka Ciotce, która drząc z niepokoju znacząco rozpinać krzywą pozapinane palto babki a zapina je prawidłowo. Dwie kobiety, zniecierpliwione guzdraniem się ciotki, czekają stojąc z rękami złożonymi do modlitwy. Ciotka temperuje swoje władcze gesty opieki i też staje do modlitwy.

Napięte płótno powłoczki kołdry, pod którą tkwi głowa Jurka drży od chichotu. Tam gdzie znajdują się usta to płótno staje się wklęsłe od wdechu Jurka, który zaciska na nim zęby, aby nie wybuchnąć śmiechem.

W otwartych drzwiach do klatki schodowej zegnają się kobiety.

- Och mamo - nalega Ciotka - nie rób tego, weź te kotlety.

- Córeczko - mówi babka - może ja ci dzisiaj coś zaostro powiedziałam.

- Siostrzyczko, zagram ci jeszcze drugim razem.

- Moje wy kochanie, moje wy siostry, no już idźcie...

Po wyjściu kobiet Ciotka rozejrzała się, chwyciła butelkę z mlekiem, wrzuciła jajko do gorącej wody, posiała rzeżuchę na talerzu, przeszła do pokoju, aby wstawić butelkę na balkon, zatrzymała się przy nocnej czałce, aby zauważyć na niej kartkę z wierszem i niedopitą szklankę herbaty tak mocnej, że aż czarnej. Odruchowo chwyciła się za serce. Jurek obserwuje ją przez dziurkę w powłoczce. Leży na łóżku niefrasobliwie przykryty pościelą. Udaje, że śpi, spod kołdry wystają stopy w skarpetkach.



Ciotka siada przy łóżku. Rozprostowuje kartkę z w  
szem. Z tego, w jaki sposób czyta widać, że ten wiersz jest  
dla niej rzeczą ważną. Z zainteresowaniem charakterystycznym  
dla ludzi, którzy niezbyt znają się na poezji, ale muszą  
ją szanować z jakichś innych względów, czyta wiersz pół-  
głosem. Czyta ze zdziwieniem i jednoczesną aprobatą dla czego  
czego nie jest w stanie w pełni zrozumieć :

Kiedy czuję się zmęczony pracą  
Gwiazdy obóz otoczą kołozaste  
Pochylony w skrzypiącej kulbace  
Pędzą konne chorowistym laskiem  
  
Jutro znów pracowicie palił będę  
Trupie buty segregował trupie zęby  
Więc dziś niech mój ogier staje dęba  
Niech zahustam się jak diabeł na poprzęchach  
Syn pastora w najgorętszych piekła kręgach.

- Piękny, piękny, ale dlaczego taki smutny... dlaczego  
piszesz taki smutny wiersz, czy ci niedobrze w życiu...  
przecież ci dobrze ze mną... możesz na mnie liczyć.

Ciotka podkreśla paznokciem cztery słowa : "trupie buty",  
"trupie zęby", spogląda dyskretnie na długopis, leżący na  
szafce nboonej...

Między Ciotką z Jurkiem nawiązuje się specyficzny  
kontakt wzrokowy. Ciotka widzi powłoczkę na twarzy Jurka  
i czuje, że jest obserwowana przez małą dziurkę. Jurek  
natomiast widzi ją ostro, zobaczył na odwrotnej niezależonej



kartce z wierszem dwa podkreślenia, które tworzą fakturę a także spojrzenie Ciotki na długopis, którego nie może, już dostrzec, ponieważ musiałby poruszyć głowę. Ten kontakt wzrokowy nacechowany jest świadomością tajemnicy, której nie chce odkrywać ani Ciotka ani Jurek. Dotyczy ona twórczości chłopca. Ciotka delikatnym ruchem wsuwa kartkę z wierszem pod długopis.

Ciotka wyszła do kuchni. Przygotowanie śniadania dla Jurka idzie jej niezwykle sprawnie. Jej ruchy uderzają zmechanizowaną rutyną, w tych czynnościach jest bliźniacza podobna do mnicha : wyjmuje jajko na twardo, podlewa dopiero od zasianą rzeżuchę, kroi chleb, smaruje kromki masłem.

Kiedy wyszła, Jurek ściąga szybko kołdrę, siada na łóżku, aby się ubrać. Słyszy z kuchni żart :

- Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje...

To zdanie wywołuje w nim złość, ponieważ wstał już, a został posądzony, że się leni. W reakcji na słowa ciotki Jurek kładzie się z powrotem na łóżko i błyskawicznym gestem narzuca na siebie kołdrę. Ciotka wykonuje szereg hałaśliwych artystycznych czynności, chłopak osłania twarz i obserwuje Ciotkę tak, jak obserwował mnicha. Ciotka doprowadza swoje czynności do stadium tańca, którego perfekcji i soistego piękna Jurek nie może znieść, jak nie mógł znieść perfekcji mnichów w kościele. Ogarnia go smutek bezinteresownej zawiści. Wtedy nagle widzi, że Ciotka jest omylna, wylał się jej sos na ubranie. W Jurku zagościła chęć radosnego odwetu



niedorajdy. Wyraził to pełnym uciechy /ze stkody jaka wy-  
rządziła sobie Ciotka/ mapłim wyrazem twarzy.

Ciotka przechodzi szybko do pokoju, rzuca spojrzenie na Jurka, aby stwierdzić, że ma zamknięte oczy i nieruchomą gładką twarz człowieka śpiącego. Oslonięta drzwiami szafy z jego strony szybko zdejmuję sukienkę. Drzwi szafy zamykają się same odsłaniając ją od dołu nogą przed Jurkiem. Szybkim spojrzeniem stwierdza, że Jurek ma otwarte oczy i patrzy na nią. Tak przyłapaną w odruchowym zawstydzeniu zasłania się drzwiami i łapie się za serce. W drzwiach jest szpara, ciotka machinalnie przesłania ją łokciem, chociaż i tak nie niemogłoby być przez tą szparę zobaczone. Musi jednak wyjść za drzwi szafy, i spoglądając z zażenowaniem na Jurka, jest w sytuacji dwuznacznej : podnosi z zakłopotaniem wzrok na Jurka i nagle widzi, że chłopak patrzy na nią szeroko otwartymi oczami, z bardzo poważną miną, ale powtownie zezuje. Ciotka parska krótkim śmiechem, uwalnia się od nurtującego ją zawstydzenia. Jej ciało nabiera znów radosnego rytmu, jaki daje jej praca. Nawiazuje z siostrzeńcem kontakt jak kolega z kolegą.

- Zdejmij skarpetki... no prędko... ściąga Jurkowi z nóg skarpetki - i majteczki też... to ci odrazu przepiorę, bierzże wyrzucone przez niego spod kołdry majteczki.

Widzimy jak wrzuca skarpetki i majtki do miednicy radośnie przepiera je. Jurek kładzie sobie dłonie na czole i buja się do tyłu i przodu, jak człowiek, który dostał potężny cios w czaszkę.



Kiedy ciotka wchodzi do kuchni jest szczęśliwa

- Piękna pogoda dzisiaj, powietrze wiosenne, ptaki śpiewają... Boże kochany, jak jest cudownie... zimą ziemia biała, potem robi się brudna, ale potem jest zielona, potem znów żółta, potem jasno brązowa, a jesienią robi się żółto-czerwona, zupełnie tak jak w "Panu Tadeuszu" ten serwis w czasie uczyty... O Boże, z naszego serwisu zostały tylko szczątki... O Boże jak teraz talerze się tłuką i ceny talerzy poszły w górę...

W trakcie monologu Ciotka przyrządziła śniadanie, a nawet obrała jajko ze skorupki, które położyła na talerzu.

- Jureczku, chodź obierz sobie jajeczko... - woła do pokoju.

Jurek, z miną wskazującą na to, iż boli go głowa, siedzi w kuchni przy stole, bierze w dłoń obrane jajko i stukając nim machinalnie o talerz jakby nie dostrzegając, że jajko jest już obrane. Ciotka z ciepłą pobłażliwością rzuca nań spojrzenie. Jurek chwytając skorupki pozostawione przez Ciotkę na małym talerzyku, wkłada je do ust i miażdży zębami demonstracyjnie tak jakby połykał ogień albo szkło.

- Przepraszam, Jureczku,

Jurek mięknie, kroi jajko na twardo, podczas gdy Ciotka sprawnym ruchem rozbija skorupkę innego jajka o kant patelni. Rzucone na nią jajko skierczy niepokojąco. Ciotka trzyma w rękach przepołowioną skorupkę. Spogląda na Jurka,



który dwoma palcami ocierając wargi, wyjmuje z i  
dżoną skorupkę wielkopańskim gestem przebaczenia.  
nym gestem Ciotka odkłada skorupkę na dopiero co  
rzeżuchę.

- A to drugie zrobię ci sadzone - Ciotka przez delitat-  
ność używa czasu przyszłego dla czynności, którą już wy-  
konała. Przenosi z kuchni na stół patelnię niczym kadzidło,  
okrąża Jurka, co jest swoistym osaczeniem, zdejmuje jajko  
na talerz, przy zlewie sputkuje patelnię zimną wodą, znów  
rozlega się skierczenie. Cały czas nuci piosenkę, co może  
doprowadzić do furii poetę, który nie dokłóńczył swojego  
wiersza.

#### P I O S E N K A

Wolno Iili w swojej willi  
Nawet w wannie sadzić bez  
A w salonie trzymać słońca,  
Bo to Iili willa jest.

- Jureczku kiedy idziesz na wykłady ?

- Dopiero na ŁO-tą, mam czas...

Ciotka zagląda teraz do kufierka z przyborami do szycia,  
z którego wylatuje na podłogę napaśtek.

Nagle zawieszony od ściany do ściany sznuśrek ze skarpetkami  
opada.

- O, jest robota dla mężczyzny... Jurku wbij mocniej  
tamtę, gwóźdź, dla mnie to za wysoko. Tyle razy cię o to  
prosiłam... Jurek wspiał się na palcach i ponad głową ude-



rza młotkiem w gwoździ, który wchodzi w ścianę krzywą, Jurek poddaje się fali niechęci do swojej niezaradności. Ciotka wsuwa nogi w botki. Zauważa napałek leżący na podłodze, pochyła się i wkłada w niego palec. Tak uzbrojonym palcem wcisnęła klawisz włącznika telewizora.

- Oj ty ślimaczkę mój malutki, ślimaczkę malutki - O-  
jak mnie wątroba zabolęła...

Jurek zadał dwa okosy młotkiem najprawdopodobniej w niewidoczną dla nas głowę swej ciotki. Pierwszy cios był głośny niczym uderzenie w pustą beczkę, natomiast drugi tępy jak w gruby mur. Jurek spojrzął na dłoń, którą zadał cios. Bolęła go. Skurczył ją i rozkurczył, tak jak zazwyczaj, postępujemy z dłonią, która zabolęła nas przez kogoś.

Rozległa się przerażająca cisza. W tej ciszy wszystkie szmery całego domu nagle stały się słyszalne. Dochodziły dźwięki piły do cięcia żelaza, warkot rur kanalizacyjnych, spuszczenie wody w sedesie. Jurek spojrzął na młotek, do metalu był przyklejony jeden włos : jego własny. Zamiast włosa ciotki. Uderzenia w głowę też nie były naturalistyczne. Nawet - nie było ich widać. Lecz ktoś z nas chciałby kwestionować zabicie ciotki, skoro tak nas znudziła dobrocią, że aż mamy jej dość.

- Trup, trup, trup... wymówił półgłosem, usiłując być dowcipny. Pochylił się nad ciałem, którego niestety kamerze nie udaje się zobaczyć. Odwracające się o 180 stopni, nie do końca zasznurowane botki, odpowiedziały nam o tym, że przewrócił trupa na wznak, twarzą do góry.



Kątem oka widzi z kuchni pulsujące światło telewizora, w którym umiowany jest film kryminalny, amerykański. Zapatrzone w ekran widziany w skrócie perspektywicznym przechodzi do pokoju, kładzie się w łóżku, z którego patrzy w telewizor i widzi scenę zeznania mordercy. Tekst zeznania dociera do niego w języku polskim z ust spikiera.

- Miła oczy szeroko otwarte, wilgotne zęby wyglądały z za uchylonych warg. I krew z nosa, z ust, z uszu, wąskie strumyczki rozlewające się w kałuże na podłodze. To tegie przejrzałe ciało przestało już mieć 54 lata, przestało cierpieć, chorować, weselić się. Kształtne choć nieco zniszczone ręce były już z drewna. Ciało to było tak obce, że nie-możliwym by było dla mnie wzbudzić w tej chwili uczucie litości czy żalu.

Kiedy spojrział na swoje dłonie, stwierdził, że były bardzo zakrwawione. Dlaczego? Zdziwił się. Poszedł do łazienki. Ze złością zauważył, że na kurku zostawia krwawe plamy. Skąd się wzięły? Też się zdziwił. Umył ręce i zlikwidował krew na kurku. Chwiejnym krokiem poszedł do sedesu. Widzimy go od tyłu, jak stanął nad muszlą, wepchnął palce w usta lecz długo nie mógł zwymiotować. Do klozetu zwrócił w końcu jedno jajko na twardo a drugie \* sadzone, będące całościami, bez śladów nadgryzienia, spuścił wodę, zniknęły w wirze, spłukane do rury. Wyjął papierosa. Kiedy spojrział na niego, na papierosie były krwawe ale suche zupełnie zacieki. Skąd? Odrzucił papierosa. Patrzył na swoją twarz w lustrze. Doradzał sobie z powagą i powolnością starca śmiertelnie zmęczonego życiem.



- Uspokój się chłopczyku, uspokój... wszystko będzie dobrze. Damy sobie radę... hi, hi, damy radę... no nie, już nie... - przeszedł do kuchni - ja wiem, że to brzmi paradoksalnie. No nie, już nie... będziesz żył, wyjdziemy z tej biedy - usiadł nad, daliśmy się, "trupem ciotki" - uważaj, masz dwadzieścia jeden lat. Musisz żyć, życie przed tobą. Kobiety podróże, praca, przygody. Masz dwadzieścia jeden lat, dwadzieścia jeden lat. Jesteś młody, młody...

Na stole leżała koperta i kartka z wierszem. Odruchowo przysunął ją odwrócił na drugą stronę. Napisał : ZABILEM. Schował kartkę do koperty, zakleił ją lizac językiem. Kiedy spojrzał w okno zauważył listonosza. Listonosz wszedł w klatkę schodową. Za chwilę rozległ się dzwonek. Jurek schował kopertę do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wyjął ją za chwilę. Przeszedł do pokoju. Schował kopertę pod poduszkę. Listonosz dzwonił. Jurek schował kopertę pod materac. Listonosz odszedł od drzwi. Jurek rozluźnił się. Założył narciarskie buty. Kiedy je zasznurował zorientował się, że do butów przymocowane są narty. Nie sposób w nich chodzić.

"Morderca z telewizora" mówił dalej :

- Drobne te czynności spełniałem starannie i forliwie. Bałem się ciągle, ale ruchy moje były już spokojne. Zacząłem rozważać możliwość pozbycia się trupa. Wydawało mi się to dziecinnie łatwe. Ciało pokryję, część spuszczę w ustępie, część spalę, część wyniosę w paczkach, które wrzucę do rzeki lub zakopię. Gdzie zakopię ? Ach to głupstwo. Znam takie ustronne miejsce w lasu podmiejskim.



Jurek zgasił telewizor i w skarpetkach poszedł do kuchni. Na "nogach ciotki" - zauważył ciapcie, a obok pedantycznie ułożone botki. Nie zdziwiło go to wcale, zdjął z nóg ciotki ciapcie. Wrzucił do pokoju, nałożył ciapcie ciotki. Z otwartym scyzorykiem poszedł do kuchni. Pochylił się nad ciałem, którego niestety w całości nie widzimy, ciężko manipulował scyzorykiem. Kiedy odwrócił się, trzymał w palcach napastrzek z wetkniętym wen - "czymś". Wrzucił napastrzek z "tą resztą" do klozetu. Spuścił wodę. Zaszumiało, prąd porwał napastrzek i wrzucił go w czelusć, ale po chwili napastrzek wypłynął. Jurek usiadł na muszki. Kiedy ponownie zajrzał do muszli, spuszczone woda opadła, ale napastrzek znowu wypłynął. Wyjął napastrzek, bezradnie trzymając go w dwu palcach, przeszedł do pokoju, wrzucił napastrzek do kuferka z przyborami do szycia. Zamknął kufer, jako wieko trumny. Przeraził się tego i wyjął napastrzek. Udał wesołego, wyjął z napastrka - tę resztę... Nalał do napastrka wina jak do kieliszka. Zamierzył się, aby je wypić, ale nic z tego nie wyszło. Wylał wino z napastrka. Włożył "to" z powrotem do napastrka. Wrócił do kuchni. Tam na podłodze widzimy kieszonkę w sukni ciotki. Dłoń Jurka chowa w kieszonkę napastrzek wraz z resztą... Twarz Jurka spoglądająca na ciotkę". Z pietyzmem spogląda na okulary, które zdjął - chyba z "nosa ciotki". Wolno składa je i chowa do wewnętrznej kieszeni. Z niezwykłą pieczołownością ostrożnie i wolno wyjmuje z ciapci swe stopy. Zostawia ciapcie na podłodze, poprawiając je, aby stały w niezwykłej symetrii i porządku, obok botków, Teraz dopiero



Jurek wychwycił coś absurdalnego w tym, że przedtem ci była w botkach...

12.

Na dworze było mroźno. Odwrócił się niecierpliwie poza siebie. Z kieszeni wyjął skórkę od chleba, ugryził ją i resztę wyrzucił. Wszedł do trzeciorzędnego baru. W głębi zobaczył wolny stolik, obok którego był stolik zajęty przez mężczyzn pochłoniętych pijacką wylewnością. Jurek z nich, palący papierosa, prychnął i innemu wpadło coś do oka. Mężczyzna z niecierpliwością pocierał bolące oko. Wtedy ten trzeci pochylił się nad nim jak klacz nad źrebięciem i językiem wliżał mu się pod powiekę, wyjmując stamtąd paproch.

- I mnie i mnie - dotoczył się stary pijak nadstawiając swoją twarz z boleśnie zmrużonym okiem.

Tamten bez namysłu wylizał oko i jemu. Stary odwrócił się i zaśmiał. W jego oczodołach nie było teraz sztucznego oka. Ten trzeci stał ogłupiały z półotwartymi ustami, między zębami tkwiło sztuczne oko.

Scenka ta wstrząsnęła Jurkiem. Wycofał się szybko.

13.

W witrynie luksusowej restauracji, przez szkło wystawowe ujrzał łososia w czerwonym kawiorze. Wszedł do wewnątrz. U progu sali - zobaczył kelnera, który spisywał rachunek. Kelner wyjął okulary, założył je i spjrzał na niego. Jurek



spieszony, oderwał od niego wzrok. Szybkim krokiem  
szedł do szatni. Spojrzenie szatniarki zdeprymowa-  
niało słuchawkę automatu telefonicznego i wyk-  
numer.

- Halo, czy jest pan Andrzej ?

Zobaczył, że szatniarka podniosła się. Była to olbrzymka.  
Szybko mówił do niemej słuchawki :

- Dziękuję bardzo za to poparcie naprawdę o tym <sup>bydź</sup>  
zawsze pamiętałem, to bardzo ważna dla mnie sprawa, żeby mieć  
takie właśnie <sup>wysokie</sup> poparcie, odwdzięczę się na pewno, nigdy nie  
zapominam takich przysług...

W trakcie tego, co mówił z automatu telefonicznego wolno  
wysuwał się kabel. Kiedy skończył, trzymał już w dłoni słu-  
chawkę z obwisającym, nie podłączonym do aparatu przewodem.  
Orientuje się w tym. Spogląda na szatniarkę, która to wszy-  
stko obserwuje, kłania jej się z ciepłym uśmiechem jakby ją  
chciał prosić za chwilę o poparcie. Na jej twarzy maluje się  
obojętna wzgarda, a nawet zapowiedź czegoś groźniejszego.

Wychodząc z drzwi na ulicę przeżywał intensywną irracjo-  
nalną obawę przed olbrzymką. Chciał odwrócić głowę, ale bał  
się, że zdradzi się w ten sposób ze swoich obaw. Wyszedł. Na  
ulicy wiał ostry wiatr. W restauracyjnej wystawie ryby była  
teraz rozkrojona na kilka porcji, które ułożone obok siebie,  
stanowiły złożoną z części całość. Jeszcze raz spojrział.  
Obok ryby leżał porzucany niechlujnie miotek ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~

~~XXXXXXXXXXXX~~



Ostry wiatr świdrował w uszach.

14.

Kiedy Jurek znalazł się w przedpokoju swego mieszkania, drzwi do kuchni były zamknięte. Odpiął kilka guzików palta, ale przerwał czynność rozbierania, aby zajrzeć tam, gdzie "było pozostawione ciało". Ledwie uchylił drzwi, zauważył, że ciapcie pozostawione przez niego gdzie indziej znajdują się teraz na - niewidocznych co prawda "stopach ciotki". Przymknął drzwi, jakby w przestraszu, aby nie zdema-skować kogoś. Skupiony zachowywał się tak, jakby za chwilę głośnym chrzęknięciem, albo zawołaniem miał obudzić kogoś, kto śpi. W następnej chwili pchnął drzwi. Otworzyły się ukazując całe wnętrze, w którym tak jakby nie było nikogo. Wzrok jego błądził "w okolicach trupa". Rozebrał się i zapalił papierosa. Rozmyślając głęboko, chodził po kuchni niczym po gabinecie wielokrotnie przekraczając niezręcznie "ciało". Wyglądał tak jakby pragnął *owinąć* "ogrywanie ciała" w spektaklu pantomimy. Chwytał pozostawioną obok talerza skórę od chleba i wytarł nią reszkę po jajku. Zapalił zapalną, aby rozpaść gaz, który prychnął dwa razy agonalnie i zgasł. Zajrzał do kredensu : chleb, parówki, masło, jaja, kilka czerwonych kotletów, ułożonych podobnie - jak ryba na wystawie... Schowana za torbą z maki stała butelka. Jurek wyjął ją. Była omączona. Obtarł ją i machinalnie ustawił pod światło. Była wypełniona "krwistym winem".



Rozpalił pod kuchenką : na ułożonych w gwiazdę drewniakach umieścił kawałek papieru i podpalił go. Teraz wyjął kotlety. Przytrzymując je widelcem, rozbijał je bijakiem. Uderzenia stały się od razu - aluzyjne... Zabrał się do obierania ziemniaków. Były twarde, bez kielków. W lewej ręce trzymał ziemniak i nie wiadomo po co - widelec, drugą dłoń manipulował nożem. Pierwszym cięciem odciął 1/3 kartofla, potem nóż zatrzymał się niezręcznie na widelcu. Odrzucił widelec. Teraz zaczął obierać zbyt cienko to, co odciął przedtem. Wrzucił obrany kawałek do wody. Zabrał się za drugą część kartofla.

Zaciął się w palec. Rana była niewielka, ale dość głęboka i broczyła obficie. Pdwijając sobie niezręcznie drugą zdrową, ale za to brudną dłońią rękaw koszuli, podbiegł pod kran. Ranka w zetknięciu z ostrym strumieniem wody zaczęła pisać. Podniósł skrwawiony palec do ust i zaczął ssać. Ból się uspokoił, ale ile razy wyjmował palec z ust, blade, prawie niewidoczna szczelinka znów zachodziła pasową krwią - a następnie tryskała czerwoną fontanną jak studnia arteryjska.

Podszedł do apteczki i buszował w niej nerwowo. Butelki z lekarstwami Ciotki przewracały się jakby przechodził po nich pogrom. Wreszcie znalazł gazę, plaster, jodynę. Zbandażował palec, napiastrował i zajodynował. Jego twarz wyrażała niewspółmierny do okaleczenia wyraz bólu. Opatrunek był duży. Zajrzał do paleniska. Papier i drewno były nie-  
tknięte ogniem. Pety leżały na kalerzu, ułożone pedantycznie jak potrawa gotowa do zjedzenia. Nie mógł odnaleźć śladów



niedawnej czynności obierania, tkwił porzucony widelec.

Nie wiadomo dlaczego był ubrany w palto a z kieszeni wyrzucał ziemniaczane łupiny. Spojrzał na chleb, parówki. Chwylił ronderek, zrobił dwa kroki, potknął się "o coś" pokracznie, jakby zaplatał się już do reszty w ten komediowy brak związku przyczynowego.

Podniósł się, zamierzył nogą, aby dać "temu czemu" kopa, ale powstrzymał się. Lecz ponieważ "kopnął już w myślach", zabolęła go z nagle stopa, chwycił ją rękoma. Opanował się. Z racjonalnością ciężarowca przygotowywał się do podniesienia "przeszkody". Zerwał bandaż z palca, rozmasował dłoń, zakasał spokojnie rękawy. Pochylił się "nad ciotką", uniósł ją - ciągle przecież niewidoczną lecz nie chciał "jej patrzeć w twarz", którą musiał odczuwać bardzo blisko swej twarzy. Ciężar - przesunięty trochę, stawiał nagle silny opór. Jurek szarpał kilkakrotnie, bezskutecznie, w rosnącej ambicji sprośnięcia ciężarowi. Ogniętał się jednak. Obejrzał to, czego my nie zobaczymy: "coś" zawadziło o nogę kredensu. Położył ciężar uwolnił z zakleszczenia. Ujął ciężar i ciągnął posuwając się tyłem. Przerwał na chwilę tę czynność, aby uporządkować przeszkody w przedpokoju. Odsunął tekturowe pudełko z wełną. Zdjął miednicę z kuferka. Obrócił ciężar o 180 stopni, aby móc łatwiej wciągnąć go za nogi do łazienki. Manipulując tak, stękał do siebie:

- O tak. Dobrze. O nie, tak nic nie zrobimy... czekaj bracie... O tak... widzisz... - półgłosem udzielał sobie przestrog pochwał, napomnień i słów zachęty jak przy każdej szlachetnej pracy fizycznej, niemechanicznej, ale wymagającej



udziału samodzielności.

Dzwonek do drzwi przyłapał Jurka kłęczącego przy wannie. Za drzwiami ktoś rozcina coś nożem, dzwoni. Jurek widzi najpierw skrzywioną twarz swego kolegi, znamionującą jakiś ból, ale to tylko grymas przy wyciskaniu młodzieńczej zachciewajki. Kolega zadzwonił jeszcze raz, odczekał, pukał. Rozciął nożem kartki skryptu, przeczytał go. Napisał coś na kartce, którą wsunął pod drzwi. Poszedł sobie. Jurek podniósł kartkę, przeczytał :

- "Jurek. Byłem u ciebie o szóstej Zosia" - Jurek odwrócił kartkę, na drugiej stronie był dalszy ciąg nie dokończonego zdania : - "przygotowała herbatkę z potańcówką. Dostałem zaproszenie pod warunkiem, że przyprowadzę ciebie. Błagam. Mazan".

Jurek uśmiechnął się. Zatarł ręce. Położył kartkę w kuchni na stole, przycisnął ją kartoflem. Ze zdwojoną energią przystąpił do wciągnięcia ciężaru do łazienki. "Ciocia" wydała się teraz bardzo lekka. Uderzył bokiem w półmetrowej wielkości lustro. Lustro zaczęło spadać. Wykonał głową ruchy balansujące i zatrzymał je na głowie. Zrobił to zręcznie niczym numer w cyrk . Odwiesił lustro i chwycił "ciotkę". Była znów ciężka. Zrzucił duży kłęb ciemno-brązowej suszącej się wełny na "to" - i przykrytą - i przykrytą tym wpakował "wszystko" do wanny. Jak gdyby... grdyka ciotki poruszyła się jak podczas przeknięcia. Czy to... palec ciotki... przesunął się po wełnie, niczym po włosach ?.



Było w tym ruchu coś miłosnego, wybaczącego zarazem każdą zdradzę czy inną podłość...

W kuchni na błyszczące czystej patelni posadził dwa jajka. Na jajkach umieścił parówkę, którą niemal z czułością obłożył cienkim kawałkiem chleba, jak koldra. Patelnia zaskwierczała jak podniecone zwierzę. Ręka Jurka pogładziła koldrę, która ułożyła się na jego ciele, uśmiechnięty zaś snął zdrowym snem zagryzając koldrę tak jak to prawdopodobnie zrobił przy kolacji z chlebem.

Rano gimnastykował się rześko, pod akompaniament perlistego śpiewu kanarka.

- Tru - Tiu - tiu...

Jurek zawtórował mu:

- Tiu... tiu... dzień dobry, Krakowie, dzień dobry ptaszku... dzień dobry, Krakowie, dzień dobry, słońce...  
*dzień dobry Polsko, wity wstępną koldrę*

Nasypał ptaszki kopiastrą łyżeczką siemienia. Przed lustrem w łazience mówił do siebie:

- Dzień dobry, Jurek, dzień dobry, Jerzy... No, wyspałem się porządnie, prawie 10 godzin. Teraz jestem wypoczęty, silny, młody, niezależny...

Jurek obmywał się prysznicem, którego przewód nie całkiem starczał do zlewu,

- Dzień dobry ciociu - odwrócił się w stronę wanny, - Jak się mojej pannie spało dzisiaj w wannie, - powiedział to z nieoczekiwaną rzewnością.

Prychnął, otrząsał się z zimnej wody. Postawił wodę na blasze i przygotowywał sobie śniadanie:



MONOLOG WEWNĘTRZNY

- Jestem dobrej myśli, ale bez łatwego optymizmu... Pozbycie się trupa będzie wymagało dużego wysiłku, ale wysiłek ten uda mi się pokonać... zniknięcie ciotki nie może wzbudzić żadnych podejrzeń, ciotka nieraz wyjeżdżała... po dziesięciu dniach, a do tego czasu napewno uda mi się pozbyć trupa, rozpoczną poszukiwania... Najpierw napiszę do babki, potem do znajomych ciotki, wreszcie dam ogłoszenie do prasy i i zawiadomię milicję... Zapasy w epizarce wystarczą na 2 do 3 dni, potem mogę zacząć sprzedawać ubrania ciotki i jej starą biżuterię : obrączkę, pierścionek z rubinem, małańką kolie. Ponadto w ustach trupa znajduje się złoty mostek, ale ze sprzedaży tego trzeba będzie poczekać. W każdym razie, jestem zabezpieczony na kilka miesięcy... potem będzie lato, wyjadę na jakiś obóz, a potem postaram się o jakąś pracę - nie za bardzo absorbującą... Na razie jednak należy energicznie przystąpić do pozbawienia się trupa, część ciała będzie można spalić w piecu... polubiłem kuchnię, może jest to jakaś bzdurna siła sprrowadzająca zbrodniarza na miejsce zbrodni... trup jest dla mnie po prostu partnerem w hazardowej grze, w której wprawdzie nic nie mam do wygrania ale mogę przegrać życie, mam do niego nawet pewien szacunek, jaki zwywny zwykle do silnego rywala...

Za uchylonym oknem kobiety z kamienicy odbywały poranne pogawędki :



- Gdzie ta Jankowska ?
- Wyjechała pewnie znów po wełnę.
- A może na wczasy ?
- A może nie wyjechała, może poszła do kościoła
- Nie, ona zawsze ze mną chodzi do kościoła
- A, ładnie się ubiera...
- No, ładnie się ubiera, bo to była piękna kobieta.
- Była piękna i jest piękna.
- Co te chłopcy wyrabiali dla niej...
- Wyrabiali, bo była piękna
- Pani, nie dlatego : to dama
- Tak, bo to dama... to dama
- Kiedy ona ani bogata, ani nie
- Pani, ona dla każdego ma dobre słowo. To jest serce - a nie to jak kto wygląda...

Jurek nastawił radio. Podeszedł do kuchni i pogrzebaczem poruszył w palenisku. Wziął w ręce gazetę. Pierwsza strona, druga, trzecia, czwarta. Odwrócił gazetę, zauważysz, że trzyma ją do góry nogami. **MATKOBÓJCA SKAZANY NA ŚMIERĆ.** Informacja radiowa zaczęła dublować tekst gazety :  
"Wczoraj odbyła się przed sądem rozprawa przeciwko Edwardowi Wasowiczowi lat 19, zamieszkałemu w gromadzie Żylin, powiat Dąbrowa, oskarżonego o zabójstwo dokonane na osobie swojej matki Weroniki Wasacz lat 45. W dniu 27 bm. oskarżony wrócił do domu późną nocą w stanie nietrzeźwym i gdy matka robiła mu wyrzuty uderzył ją pięścią w twarz. Kobieta zaczęła krzy-



ozić i wzywać pomocy, na co syn uderzył ją siekierą w głowę powodując rozłupanie czaszki. Następnie morderca zakopał ciało ofiary pod sterty nawozu na podwórzu. Dzięki energicznie prowadzonemu śledztwu winny został ujęty już po upływie /w radio podają, że po 48 godzinach, a w gazecie Jurek czyta, że po upływie 45 minut/. Sąd Wojewódzki po udowodnieniu winy skazał zwyrodniałego mordercę na karę śmierci.

Dwóch reporterów rozmawiało o zbrodni :

- Czy jest jakaś paralela między mordercą z Żylina a powiedzmy sobie człowiekiem z dużego miasta, np. Krakowa ?

Jurek uśmiechnął się.

Jeden z reporterów z oburzeniem rozwodził się nad degenerowanym aktem zakopania trupa w gnoju.

To dobre - przytknął Jurek

Zmiał gazetę. Ułożył ją na palenisku. Przykrył drewnianymi chwycił z półki pudełko zapalek. Okazało się, że w pudełku są same wypalone zapalniczki. Odkrył całą kolekcję takich pudełek. Wyciągnął inne pudełko - z kieszeni. Były w nim dwie zapalniczki. Zapalił jedną ale zgasła. Drugą zapalniczkę zapalił ostrożnie. Gazeta w palenisku zapaliła się, ale mogła zgasnąć. Chlusnął naftą z butelki. Buchnął ogień. Spatrując się w płomienie położył się na podłodze przy palenisku. Zanucił rzewnie :

- Płonie ognisko w lesie, wiatr smętną piosenkę niesie. Przy ogniu zaś drużyna, piosenkę rozpoczyna... Rzewność melodii mówiła o jego miłości do ognia. Wyrwał duży topór z



pieńka służącego do rąbania mięsa. Zza pieńka wyciągnął kawałek bukowej gałęzi i rąbnął ją toporem. Jeden z kawałków wpadł do garnka.

Z toporem stanął nad wanną. Z wanny wystawały botki - tak jakby były nałożone na stopy. Jurek odsunął ostrożnie jedną ze sznurówek, zwisających z botka. Zamachnął się i uderzył. Rozległ się monstrualny hałas, który wypędził go do kuchni. Topór wypadł mu z ręki, do wanny. Pod wpływem dźwiękowego rezonansu w kuchni pospadały pokrywki. Na koncie z kredensu spadł małeńki moździerz, który piętą kopnął ze złością. Wróciwszy do łazienki zauważył ryse na wannie i nitkę wełny na toporze. Dopiero teraz ustał hałas. Puknął się w czoło i wygłosił do siebie rezolucję :

- Zastanów się człowieku, zastanów. Odrąbywanie nóg siekierą nie ma najmniejszego sensu. Nie ma też sensu odrąbywanie ich w tym miejscu. Raczej trzeba starać się uzyskać kawałki mniejsze, ale już gotowe do wsadzenia do pieca. Wreszcie nie ma sensu rąbać nóg w pończochach i butach.

Z ciotezynymi botkami w rękach pojawia się w pokoju. Z pieczołowitością ustawia je nadzwyczaj symetrycznie obok łóżka. Wpatruje się w nie. Wyjmuje coś z kieszeni, wsadza do jednego buta i do drugiego. Są to pineski. W łazience zagłębia się cały w wannę, z której wylatują najpierw jedna potem druga pończocha. W spiżarni znalazł piłę na kablaku. Jej brzeszczot posiadał bardzo duże zęby. Zagłębił się w wannie wraz z piłą. Ruchy rytmiczne łokcia demaskowały jego czynność. Wziął w rękę topór i wałnął kilka razy. "Coś" wy-



skoczyło z wanny i powodując wytrysk wody wpadło do klozetu. Widząc Jurka z tyłu domyślamy się, że klozetu wyciągnął odrąbaną stopę. Chwył ręką za ręcznik, ale po chwili określił nim "stopę", położył pakunek obok kuchni, i wrócił do łazienki. Zamknął klapę na klozecie. Odrąbał "drugi kawałek" i wraz z pończochami przeniósł go do kuchni.

Na palenisko kuchni wrzucił kilka papierów i szczap, które wywołały wysokie płomienie. Do paleniska wrzucił odwinęte z ręcznika "to coś", zamknął drzwiczki i palenisko przykrył patelnią. Tłuszcz zaskwierczał na patelni. Przeszedł do stołu, na którym leżały kotlety, złożył je na siebie tak że stanowiły całość, którą były zanim zostały pocięte.

Poszedł do pokoju i położył się na łóżku. Długo, ze starannością wytrawnego sybaryty układał sobie pluszowe poduszki pod głowę. Kiedy owinął się pledem z za uchylonego okna dobiegał głos dozorczyńi :

- Pani Piekarzowa, co to ?

- Co ?

- Kartki z książki, leżały tutaj, o, co oni tu piszą : prosty, naiwny i dziwiący się głos dozorczyńi czyta : -

"Przeze mnie droga w miasto utrapienia, przeze mnie droga w wiekuiste męki, przeze mnie droga w naród zatracenia. Jam dzieło wielkiej sprawiedliwości ręki. Wzniosła się z gruntu potęga wszechwładna, mądrość najwyższa, miłość pierwotna, starsze ode mnie twory nie istnieją" - Jurek wysunął rękę pod łóżko. Podniósł stamtąd książkę. Była to, o ironio "Boska komedia" Dantego. Otworzył ją i przerzucał szybko



kartki chcąc odnaleźć tekst dochodzący zza okna. Nie odnalazł go. Dozorczyni kontynuowała zdziwionym głosem - "chyba wieczyste a jam niepożyta ! Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją... do miejsc my przyszli, gdzie czynią pokutę"...

Usnął. Kiedy obudził się, w pokoju smuła się lekka szara mgiełka. Podeszedł do okna i, kiedy odwrócił się, poczuł jak straszny swąd panuje w pokoju. Przeszedł do kuchni, która była aż ciemna od dymu. Piec kuchenny wyglądał jak wulkan. Ze szpar w blasze, z drzwiczek wydobywały się ciężkie, leniwe kłęby. Powstrzymując oddech otworzył na oścież okno, po czym schronił się do pokoju. Owinął się znowu pledem. I tak ze wzrokiem utkwionym w kuchni i dłońmi splecionymi na piersiach czekał aż kuchnia się wywietrzy.

Rozległ się dzwonek i dobijanie do drzwi, zza których dochodził gwar kobiecych głosów. Długi moment nasłuchiwał przy drzwiach zanim zawołał : - Zaraz, zaraz - i przekręcił klucz.

Stanął oko w oko z wystraszoną gromadką sąsiadek. Też Malinowska trzymała w ręku nóż, wystraszona Banderowa miała na rękach półpraroczne dziecko. W oczach kobiet było przerażenie, ciekawość i wściekłość. Ławą wtargnęły do kuchni, było ich pięć. Zadawały pytania i spieszyły sobie z odpowiedzią :

- Panie Jurku, skąd tyle dymu ?



- Ciotka pewnie wyjechała i nie umiał napalić w kuchni.

- Nie umiał sobie zrobić obiadu.

- Pani Piekarzowa, to mężczyzna tak jak mój, a pani mąż czy kurę by zabił ?

- A pani by zabiła ?

- Kury bym nie zabiła, ale rybę to bym zabiła.

A co pani ma za kartki, pani dozorczyńni ?

- Na ulicy znalazłam. Teraz ludzie piszą. Kiedyś tyle nie pisali.

- A o czym to ?

- Pani droga, ja nie wiem, może to jakaś polityka.

- Pani, polityki to teraz za dużo.

- Ale gazety za to ciekawsze.

- Gazety ciekawsze, ale kolejki do sklepów.

- Gazety ciekawe, ale w kolejkach ludzie rzeczy ciekawsze gadają...

Kobiety przewietrzyły kuchnię i ugasiły dym w palenisku. Piekarzowa podlała rzerzuchę i zamknęła skrzynkę na węgiel, druga z kredensu wyciągnęła ceratę złożyła na czworo. Po zostawiony na stole niemowlak zrobił siusiu. Jedna z kobiet przeniosła go nad zlew, pod którym inna wyszukała zmywak i ścierała stół. W czasie tego wszystkiego trwał nieustający paplający dialog :

- Oj, te chłopcy, jakby nas nie było to by zginęli chybs.

- Pani, mój mąż to nic nie robi w domu.

- Nic nie robi, ale za to poważny mężczyzna.



- Poważny mężczyzna nie od takiej roboty, a od czego innego.

- Pani, od czego są te chłopcy, od czego ?...

- Od tego, żeby był rygor w domu

- Z Frankiem to ja nie mogę czasami wytrzymać, ale jak go nie ma...

- Gorzej jak są niż, jak ich nie ma.

- Ale jak nie ma, to też nie dobrze.

- Pani Piekarzowo, pani pamięta Bielakową ?

- Tak, A co ?

- A umarła, Bielak wpędził ją do grobu...

- A tą młodą Jóźwicką pani pamięta... ojciec ją zamęczył a ona tak mu służyła...

- Pani... te chłopcy... brat siostrę wpędził do grobu...

- Nie tylko... mąż żonę nawet... skaranie boskie z nimi

- Panie Jurku, a jaki był tatuś dla mamusi ?

- Był dla niej dobry ?

- Z mężczyznami nigdy nie wiadomo...

- Zawsze lepiej z kimś niż samemu... otd.

Jurek chciał pomóc Pietrzakowej, która pogrzebaczem grzebała w kuchni, ale energicznie odsunęła go od siebie :

- To nie robota dla chłopca...

Podsunęła pod drzwi wiaderko i sprawnym ruchem pogrzebacza wygarnęła stertę popiołu. Jurek wciągnął powietrze w płuca. Kiedy do kubelka "coś" wpadło i uniósł się popiół : "coś" stuknęło o dno wiadra. Wypuścił powietrze kiedy Piekarzowa nie zauważyła "tego". Wymiotła dokładnie piec i zamknęła drzwiczki.



- No, panie Jurku już nie będzie dymiło. A na drugi raz proszę uważać.

Nie wiadomo kiedy w mieszkaniu została sama Piekarzowa. Mówiła bez ustanku :

- A widzi pan, jak to źle, jak cioci nie ma. Bez kobiety nie pożyje mężczyzna.

Piekarzowa spogląda na portret ciotki.

- Ciocia już zmęczona - powiedziała, czekając na potwierdzenie. Z wyglądu Ciotki na portrecie wcale to nie wynikało.

- Nie słaba, dobrze się trzyma, wesół - Jurek zadziornie bronił ciotki.

- Oj, nie panie Jurku, jak szła z zakupów tak się zatrzymywała, tak stała oparta i dyszała....

- To chyba nie ciotka !

Jurek chowa portret Ciotki pod poduszkę swego łóżka i widząc zdziwiony wzrok Piekarzowej, momentalnie chowa portret pod poduszkę łóżka ciotki.

Pochyliła się nad gdakającą Piekarzową. Jej wścibstwo staje się nie do zniesienia. Przytykując jej, pochylony nad jej głową, wypycha ją niemal fizycznie z mieszkania. W drzwiach przemyka jej koniec fartucha. Powtórnie musi otworzyć drzwi z klucza i klamki, aby mogła wyswobodzić fartuch.

- O, panie Jurku, pan to mnie nie chce już wypuścić. Pewnie bym panu się bardziej nadała niż ciocia.

Wreszcie poszła. Jurek podchodzi do kredensu, ze złością nadziewa kotleta na widelec.



Bzarpie go w zębach, jakby część irytacji przeniósłszy na niego. W tym zdenerwowaniu kotlet wystrzela z ust przez płno. Wpada do kubekka niesionego na podórku przez mężczyznę. Jurek podchodzi do kuchennego pieca, patrzy na wiadro z popiołem, ale nie rusza go. Zamyka okno. Zobaczył, że pod kuchennym piecem leży ciągle ten drugi kawałek - "stopy". Pogrzebał w wiaderku i znalazł szerniałą "stopę". Wziął kubek, podszedł z nim do drzwi, ale cofnął się. Zrezygnowany zaniósł "oba kawałki" do łazienki i ułożył w wannie - "po bokach... -ch...

15.

W barze była ta sama ferajna, którą zastał tu kiedyś. Usiadł przy stoliku obok i kiedy patrzył na ich zabawę, pieprzny gulasz rósł mu w ustach. Ferajna przy sąsiednim stoliku zajęta była właśnie podmienianiem utartej cegły na paprykę. Kiedy jeden z nich się odwrócił, posypali mu taką papryką danie. Kurek uniósł kufel z piwem do ust i zauważył, jak do kufła pod sąsiednim stołem wpada strużka moczu. Kiedy tamtemu zamieniali piwo na mocz Jurkiem wstrząsnęło obrzydzenie. Jurek odwrócił się, a niepohamowani pijacy w tym czasie podłożyli mu kufel z moczem. Kiedy spojrział na kufel przed sobą - spostrzegł zamianę, ponieważ płyn w kufle się ruszał. Skrzywił się z obrzydzeniem, wziął zzeszyty i wyszedł.



16.

W kinie gapił się na kronikę, która zdawała się być potwornie śmieszną. W kronice w miejscach dowolnych z punktu widzenia jej treści, ale za to w rytmie matematycznym nagle i pojawił się obraz, milki, i nasilał się dźwięk. Nie wiadomo, czy twórcy kroniki sięgnęli po środki awangardowej filmowej niech nam to podejrzenie wybaczy Warsztat Formy Filmowej - czy była to subiektywna wyobraźnia Jurka, który płacząc ze śmiechu, wychodzi z sali, w momencie, gdy na ekranie pojawiają się napisy filmu fabularnego.

17.

Na wykładzie Jurek spogląda na profesora, którego mowa nie dociera do nas. Profesor chodzi za katedrą. Porusza się do tyłu, ruchem wstecznym raz zwolnionym, raz przyśpieszonym, raz fałdowanym. Jak w niemym filmie usta profesora otwierają się i zamykają, obserwujemy jego gestykulacje - ale nie dochodzi do nas treść wykładu. Jest to niezwykle komiczne. Jurek obracając głowę przesunął wzrokiem po salce. Zimna nagość ścian i rytuał sprzętów, których spis wisiał w rance na drzwiach, były takie same jak zawsze. Jurek notował wyrwane z kontekstu słowa: przetrwanie, analizowanie, jakiegokolwiek stan emocjonalny jakiegokolwiek pierwiastek skruchy... trup..."

Kościsty, krótkowzroczny asystent pisząc maczką nerwowo notował każde słowo profesora, przekrzywiał przy tym śmiesznie głową jak stary ślepiec. W pewnym momencie gdy pro-



profesor wydobyl zegarek, asystent zerwał się, podbiegł do wieszaka z którego zdjął płaszcz. Kiedy profesor zdążył nałożyć go porządnie, asystent służył mu już laską i kapeluszem. Profesor powoli wychodził, asystent zdjął ze ścian spis inwentarza, porównał go ze stanem sprzętów na sali.

W tym samym momencie Jurek inwentaryzuje na kartce przed sobą słowa, które zapisał. Skreśla słowo "trup", a obok tego pisze słowo "substancja". Asystent podbiegł do drzwi i uchylił je przed profesorem. Profesor nie pozwolił mu ich otworzyć, zamknął a następnie w niewytłumaczalny sposób zniknął pognany intencjami Jurka, który patrzył spodełba uśmiechając się jak kreator sytuacji.

18.

Na korytarzu uniwersyteckim dwie brzydkie dziewczyny rozmawiały szeptem. Gestykułowały, jedna z nich pokazywała rękoma rozmiary i odgraniczała rękoma jakieś długości pełna uznania. Dla pochłoniętego swoją obsesją Jurka gesty dziewczyn stawały się aluzją dla czynności, które wykonywał w wannie za pomocą topora. W końcu Jurek spostrzega, że te gesty są plokowaniem o zmniejszonej długości męskich genitaliów. Jurek rozładowuje swoje lękowe napięcie w grymasie wesółej wzdardy wobec dwu brzydul. Zostaje pchnięty w tyłek przez inne tyłek rechocącego studenta w grupie ściśle męskiej i słyszy bolesne westchnienie podobne do tego, które wydała Ciotka przed śmiercią.



- Oj, moja wątroba - jęknął student, który go pchnął tyłkiem, trzymając za krocze.

Jurek reaguje na to popłochem, dopiero po chwili rozluźnia się, kiedy widzi wianuszek kilkunastu studentów, niby to gaworzących o czymś, niby opowiadających dowcipy, a w gruncie rzeczy polujących na to, którego z nieprzezornych da się zaskoczyć nagłym ciosem wymierzonym wierzchem dłoni w krocze. Jest to tzw. "gra w ptaka" - najtrawialniejszy sposób na zabijanie wolnego czasu w więzieniu i w wojsku. Chłopcy opowiadają sobie ze śmiechem : - Stój Halina. Ha, ha, ha... larwy jak kuleczki... ha, ha, ha, ha... .

Do Jurka podszedł kolega.

- Był u ciebie Mazan ?

- Nie było.

- Przyjdiesz na prywatkę do Wacka ?

- Czy mogę przyjść z ciotką ?

Kolega zaśmiał się cienką lawiną narastającego śmiechu. Jurek zawiązał mu szalik na szyi lekceważącym gestem i spojrzał po ojcowsku jakby opiekuńczo. Przynął go do siebie za zawiązany szalik. Z lewej i prawej strony, zza pleców Jurka, wyskoczyli nagle dwaj studenci, chwycili dwa końce szalika i odskakując na boki zaczęli zaciskać pętle na szyi kolegi, który przyjął reguły tego wyglupu, wspiął się na palce i wywalił jęzor jak wisielec. Koniec wywalonego języka dotknął powieki Jurka, którego twarz ogarnął grymas wstrętu i lęku : to wszystko odczytał jako aluzję do swego rychłego poniżenia w czasie przyszłej egzekucji i jako wspomnienie z obrzydliwego baru.



19.

Bigł ulicą i nagle zatrzymał się jak wryty przed tablicą, na której warstwami przyklejone były nekrologi. W swoim natłoku tworzyły posępny widok. Wyjął z kieszeni skoroszyt alfabetyczny. Skreślił w nim nazwiska, które przeczytał na nekrologach i ze smutkiem spozjrzał w okna mieszkań domów stojących w okolicy.

Kopnięta butelka zawirowała na chodniku i stoczyła się do rynsztoka. Wystawa w Sukiennicach wydała się jeszcze bardziej tandetna, niż wtedy kiedy przystanął przed nią przed spowiedzią. Szedł tym samym szlakiem, co wtedy, na skrzyżowaniu zatrzymały go te same światła. Jak niegdyś, stróż zatrzymał go w miejscu zablokowanej ulicy. Wolno przechodził, patrząc na sznurki dzwonek, które wisiały przy bramach. Chciał pociągnąć jeden z nich, ale wykonał gest zamiechania.

Zrezygnowany stanął na skraju chodnika i idiotycznie wpatrywał się w żółte plamy światła elektrycznych kładzących się na jezdni i w zamarzniętych kałużach. Po przeciwległej stronie ulicy zobaczył dwóch znajomych. W pierwszej chwili odwrócił się i chciał odejść, ale drogę zablokował mu rozkpany chodnik. Szybko przeszedł na drugą stronę ulicy. Witali się hałaśliwie. Mieli w rękach butelki i rysunkowe bloki.

- Się masz ?
- Kope lat, stary ...
- Gdzie lećcie ?
- Napij się z nami.



20.

Trudno było sobie wyobrazić lepsze miejsce do picia prostackiej wódki niż pokój Jacka. Był on bardzo miły, ale mimo to nieprzytulny. Zza szafy wyglądała sterta zrolowanych płócien, brak było tutaj sprzętu do leżenia, tylko kilka małych stołków i doniczka z kwiatkiem. Na jednym ze stołków ustawiona była stolnica, co sprawiało wrażenie zastępczego stołu. Na niej kilka fajansowych kubków z wódką i na papierze porcja dorsza.

- A miałem być dzisiaj na berbatce ... i zamyślił się Jurek.

- No, raz raz - popędzał Jacek. Wypili, zostało nalane natychmiast, - No raz, raz...

Bez popijania wodą wódka wydawała się tym bardziej ostra. Zniecierpliwione palce rozbierały na kawałki dorsza. Hilda, dziewczyna cudownej wprost brzydoty, tyczkowata i niezgrabna, przyniosła z kuchni tasak wielkości topora i próbowała nim rozciąć rybę na kawałki.

- No, raz, raz.

- No, raz, raz.

W pośpiesznym picciu zakąska zniknęła nadzwyczaj szybko, zostawiając po sobie tylko łeb i ogon.

- O, łeb i ogon, został nam tylko łeb i ogon - zaśmiał się Jacek. - Nie masz czegoś do zakąszenia. Kilda ?

- Ja mam - wtrącił niespodziewanie Tomek, wyjął ze swojego bloku rysunek przedstawiający akt kobiecy, podał go



na kilka kawałków, dzieląc w ten sposób ciało mod  
wręczył je każdemu z biesiadników.

Trzymając w zębach tak zrobione zakąski,  
Jurek ukradkiem próbuje wylać swoją wódkę do kwieta.

Hilda karci go :

- Ty morderco. Hilda całuje kwiatek.

Wszyscy znów się śmieją, choć każdy na inny temat.

Znów wódka leje się do fajansowych kubków.

- No, raz, raz ! Jurek zrywa się i chwiejnym krokiem  
dochodzi do wiszaka i płaszczem.

- Jurek, dokąd ?

- Już idę... muszę...

Kilka rąk nie wypuszczało go. Podstawili mu pod nos  
kubek z nową wódką. Jurek wyrwał się i przewrócił prowi-  
zoryczny stół.

- Głupcy, ja mam w domu trupa !... jestem mordercą,  
mordercą...

Jurek potknął się i upadł. W głowie czuł szum, jaki  
rozległ się po uderzeniu w wannę toporem.

- Jestem mordercą, ha, ha, ha !... - krzyczał gramoląc  
się z podłogi.

21.

Oto rozdwojona ulica widziana przez nierytmicznie



na kilka kawałków, dzieląc w ten sposób ciało modelki i wręczył je każdemu z biesiadników.

Trzymając w zębach tak zrobione zakąski, śmieją się. Jurek ukradkiem próbuje wylać swoją wódkę do kwietnika, Hilda karci go :

- Ty morderco. Hilda całuje kwiatek.

Wszyscy znów się śmieją, choć każdy na inny temat. Znów wódka leje się do fajansowych kubków.

- No, raz, raz ! Jurek zrywa się i chwiejnym krokiem dochodzi do wiszaka i płaszczem.

- Jurek, dokąd ?

- Już idę... muszę...

Kilka rąk nie wypuściło go. Podstawili mu pod nos kubek z nową wódką. Jurek wyrwał się i przewrócił prowizoryczny stół.

- Głupcy, ja mam w domu trupa !... jestem mordercą, mordercą...

Jurek potknął się i upadł. W głowie czuł szum, jaki rozległ się po uderzeniu w wannę toporem.

- Jestem mordercą, ha, ha, ha !... - Krzyczał gramoląc się z podłogi.

21.

Oto rozdwojona ulica widziana przez nierytmicznie



stapającego Jurka : podwójni przechodnie, podwójne samochody. I małe "pawie" wytryskające z zaciśniętych ust poety niczym miniaturowe kotliony.

Balansując po chodniku, wytwornie omijał przechodniów. Próbował podśpiewywać, lecz gardło miał suche. Dowłókł się do ławki i zwał ją na nią. Kiedy otworzył oczy, tylko pędziło niczym świat widziany z rozpędzającej się karuzeli. Jurek podnosił się, w różny sposób układał swe ciało "na ławce", przyjmuje zwariowane komedianckie pozycje. "Odstawia" cały balet wraz z pantomimą. Ludzie zatrzymują się przy tym teatrze, ale odchodzą spokojnie, kiedy poznają pozycyjnę tego widowiska. Jurek siada w pozie małpy, a za chwilę z rozpostartymi ramionami w pozie posagowego bohatera. Wreszcie zwłókł się z ławki, uniósł konspiracyjnie palec do góry.

- Nikt się nie dowie o trupie.

Asfalt jezdni przed którą stanął był błyszczący i śliski. Zawahał się przed wstąpieniem nań jak przed wstąpieniem w rzekę. Nagle doszedł go tętent kopyt. W perspektywie ulicy ukazał się karawan ciągnięty przez dwa konie. Konie biegły klusem i wnet karawan był przy nim. Oczarowany i szczęśliwy wyciągnął doń ramiona.

- O wy, którzy powozicie śmiercią ! - zawołał - zazdro-  
szczę wam i podziwiam. Ach, jak podziwiam. Jak lekko, bez-  
trosko i elegancko radzicie sobie z martwymi ciałami. A  
ja mam jej dość biedny morderca. Po co tyle mówić ?...  
cieszę się waszym triumfem. Ciesz się, cerberze z twarzą



parobka z Bielan... ty, ty właśnie... - wskazał palcem na woźnicę w cmentarnym stroju : - Ha, ha, ha, ha, jedź dalej, bohaterze. Ja sam uprawię moje krwawe poletko. A piłką, a siekierą... morduję... morduję...

Karawan oddalał się, Jurek poczuł silne ręce pod swoimi ramionami. Odwrócił się i poznał twarz wielkiego poety Romantyzmu.

- Jak powiedział stary Goethe, jak powiedział stary Goethe - szepnął w twarz starego i pięknego milicjanta.

Drugi z milicjantów był młodszy i miał w sobie coś niewinnego, był podobny do Jurka sprzed kilku lat. Dał im się prowadzić, cichy i spokojny.

- 48 godzin ile to dni ? - zapytał Jurek "Goethego" - dzień ma 12 godzin ?... 12 i 12... to znaczy dwie doby po 24 godziny, a każda z nich to jeden dzień i jedna noc... jeden dzień i jedna noc mojej tajemnicy ?...

Rozlega się hałas od strony karawanu. Jurek i dwóch milicjantów podchodzą w tamtą stronę. Urwane koło z pędem przetacza się obok nich i znika w głębi ulicy. Jeden z karawaniarzy zeskakuje z kozła, podchodzi do orczyków, odpina i zapina na nich pasy. Na twarzy Jurka zastyga wyraz grozy i strachu? Karawaniarz siedzący na kozle smaga batem na przemian konie i koła karawanu. Twarz Jurka reaguje sykiem bólu.

Trzeci karawaniarz z wyrazem nudy kładzie się do trumny. Kiedy za chwilę odwraca twarz, Jurek poznaje w nim siebie. Na szyi końskiej zaciska się uprząż. Jurek ze strachem chce upewnić się, patrząc w twarz leżącego w trumnie - nie



to nie on. Bat z gwizdem uderzenia zaplata się raz po raz na końskich nogachm Jurek reaguje jak bity, wieszany i odczuwa żal nad sobą. Kiedy rozlega się bolesny jęk konia pod uderzeniami bata, Jurek skłania się do "Geothego" :

- Postanowiłem przyznać się do wszystkiego. Rozpatrywałem szanse wykręcenia się, ale są znikome. Powiedzcie mi tylko, czy ten, który siedzi w Łazience w moim mieszkaniu, jest w cywilnym ubraniu czy w mundurze ? Chciałbym uniknąć skandalu w kamienicy. To by mogło nadszarphać nieposzlakowaną opinią jaką ma moja ciocia.

22.

DYŻURKA KOMISARIATU robiła wrażenie upiorne i patetyczne. Oświetlona była stojąca na biurku lampa, która nie posiadała abażuru i rzucała na ściany cienie ludzi i przedmiotów. Było tu kilka ubogich sprzętów : dwie ławki przy ścianie obok dkrzwi, brązowa barierka, za którą stało prymitywne biurko, przy którym siedział oficer dyżurny, dwa krzesła, szafa. Dyżurny ani razu nie spojrział na niego, pochylony był nad raportem. Jurek z dumą krążył w pewnej odległości od barierki. Ta odległość była niczym jego dystans do tego wszystkiego. Stapał dumnie, z podniesioną głową. Być może jednego z funkcjonariuszy uraziło jego napuszonosc, ponieważ Jurek został popchnięty w stronę barierki. Ale nie zatrzymał się, resztki ra owanej dumy nakazały mu stapać tam i z powrotem. Krótkie słowo było jak cięcie bata w czasie tego indorzenia :



- Portfel !

Oddał go machinalnie spełniając rozkaz.

- Pasek.

Kiedy znalazł się - w swej trasie dumnego chodzenia - przy dyżurnym położył go na barierce. Chodzenie bez paska stawało się spawą dość żenującą.

- Sznurówki.

Nie przestając chodzić, wyplatuje je z butów, oddaje. W końcu składa na barierze okulary ciotki, dyżurny odsuwa je dłonią. Jurek odwraca głowę obrażony brakiem uznania dla tego corpus delicti, chowa je do kieszeni i widzi, że milicjanci, którzy go tutaj przywiedli w ogóle się nim nie interesują : gaworzą pogodnie i śmieją się z szeptem opowiedzianego dowcipu. Kiedy zacisnął zęby we wściekłym grymasie, otwarły się drzwi i wszedł mały milicjant z pękiem kluczy w rękę.

- Buty ! - wskazuje na jego obute stopy, prowadzi go do ciężkich okutych drzwi :

- Buty ! - Jurek upokorzony wychodzi posłusznie z butów, i ślizga się na spoconych ze strachu stopach.

23.

Zadźwięczał rygiel i Jurek został wepchnięty do aresztu. Oczy wolno przyzwyczajają mu się do mroku, który panował tutaj. Z kątów dochodziły jakieś zwierzęce pomruki,



a nawet rozległy się dwa pijackie - infantylne baki, po których usłyszał westchnienie ulgi. Nagle poczuł, że jakieś ciało płacze mu się przy stopach. Ciało, niczym boa ówinęło się wokół jego stóp. Pi chwili wyczuł, że to są dwa ciała. Jedno skrępowało go i jakieś ręce ściągały mu skarpetki. Oparł się dłonią o ścianę. Przesunął się ostrożnie w kąt i usiadł. Pijacy odpoczęli trochę i znów zaczęli swoje idiotyczne orgie popisów sprawności zapaśniczej. Ponieważ wzrok przywykł mu już do mroku, mógł spostrzec ruchy konieczny tej dziwacznej ośmiornicy. Pojacy pomrukiwali zwierzęco i głuchy stuk klepiska ekompaniował ich niemym i chamskim igraszkom. Jurek półgłosem mówił strefy wiersza.

- "Poetą byłem i w epicznym rymie uszłego z dumnej Ilionu ruiny Anchizowegom syna głosił imię. A ty, precz wracasz w nieszczęsne doliny ? Czemu nie spieszysz na górę, rodzice Wesela, gwiazdo radosnej nowiny ? Więc Wergilego oglądam ? Krynice, skąd płynie słowa strumień tak obficie. O ty poetów światło i zaszczycie !

Nagle na korytarzu zadudniły kroki. Pijacy przyczaili się. Jurek ułożył nogi w ten sposób, aby zamaskować goliznę stóp. Do celi wepchnięto niskiego człowieczka, który obejrzał się dokoła i zatrzymał wzrok na Jurku. Jurek starając się ukryć goliznę stóp spuścił spodnie, było to jednak niekorzystne, ponieważ zostały odkryte majtki. Nagłym ruchem zaciągnął spodnie na powrót. Człowieczek był trzeźwy, trzymał w dłoniach różowy berecik, rozejrzał się raz jeszcze dokoła i rzekł półgłosem :



- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
- Na wieki wieków amen - Jurek odpowiedział uprzejmie.
- Czy mogę usiąść obok pana ?
- Proszę uprzejmie.

Człowieczek usiadł obok Jurka. Obdarzony był drobną, zręczną figurą i pięknym profilem. Skromne tandetne ubranko leżało na nim bez zarzutu. Czuć w nim było męską energię i napięcie. Zapytał :

- Czy uważa pan, że oni są w stanie zrozumieć mają rację ?
- Nie przypuszczam, aby byli w stanie zrozumieć czyjąś rację, ani pańską ani moją.
- Na pan słuszność, zostanie uznany za świętokradcę.
- Bez wątpienia.
- To zabawne - uśmiechnął się. - Konsekwentne realizowanie poleceń Bożych zawsze wpędza człowieka w kłopoty. Czy nie zaskoczyły pana słowa, jakimi powitałem wszystkich, wchodząc tu ?
- Nie.
- To świetnie. Ludziom, których dziwią najzwyklejsze słowa nie mam nic do powiedzenia. Nudzą mnie oni strasznie. Wydaje mi się, że pan mimo młodego wieku posiadał już mądrość niedziwienia się sprawom najprostszym.
- Dlaczego uznają pana za świętokradcę ?
- Ach... to - uśmiechnął się - ukradłem złotą rękę.



Świątokradca porusza kantem dłoni na swoim przedramieniu, co robi wrażenie "piłowania".

- Z kościoła kapucynów ? Znam dobrze legendę o bohaterze który zapisał swą złotą ręką, ofiarowaną przez króla, zakonowi kapucynów.

- Z tonu pana głosu wywnioskowałem, że mieszka pan tutaj od dawna i nie obca jest panu mogiła złotej ręki. I mnie dręczyła ona, ale jeszcze dotkliwiej niż pana i o wiele dłużej. Jestem bowiem dwukrotnie starszy od pana. Mam 47 lat, dobiegam już pięćdziesiątki.

- Złota ręka została, zdaje się, podarowana klasztorowi kapucynów w XVII wieku ?

- - W XVII. Pomyłka pana jest właściwie wybaczalna, gdyż było to już w początkach epoki baroku. Dokładnie w 1598 roku Kazimierz Hermanowicz wstąpił do zakonu. Ręka znalazła się wtedy w skarbcu klasztornym. Dopiero po jego śmierci w 1610 roku wystawiono ją na widok publiczny. Tak więc ugruntowało się przekonanie, jakoby ręka została podarowana zakonowi w XVII wieku.

- Czy zna pan dalsze szczegóły dotyczące Hermanowicza ?

- O tak, spawa złotej ręki interesowała mnie od dawna. W chwili zaś, gdy głos Boży uświadomił mi, że powinieniem ją skraść zabrałem się do solidnego studiowania tej sprawy,

- Słyszał pan głos Boży ?

- Nie upraszajmy tego ...

Pijacy szamotali się. Potem zaczęli oddawać moczo pod ścianą.



- Pyta więc pan, czy słyszałem głos Boży ? Wydaje mi się, że nie można stawiać sprawy w ten sposób. Nie jestem dewotką miewającą objawienia. Wola Boża dociera do człowieka bez metafizycznego sztafażu. Po prostu objawia się ona przez pewne postanowienia i myśli naszego mózgu. Przez kierowanie wypadkami naszego życia. Ja, proszę pana, świętokradztwem trudniłem się już o d dawna. Ale to były przeważnie drobiazgi.

- Drobiazgi ?

- Tak. Pamięta pan tego anielka z porcelanową główką pochylającą się w ruchu dziękczynnym, ilekroć wrzucił ktoś monetę do skarbonki ? Był moim drobrodziejem przez dwa lata. Co tydzień klękałem przed skarbonką zatopiony w modlitwie, po czym otwierałem ją igłą i wyjmowałem znajdujące się wewnątrz monety. Wpadłem właściwie przypadkowo i głupio jak zwykle. Potem miałem jeszcze kilka spraw świętokradczych. Drobne wota. Raz próbowałem kielichy. Ale tak poważnej sprawy jak złota ręka nie miałem nigdy. To ciężka historia. Możliwe, że resztę życia będę musiał gnąć w więzieniu.

- A czy nie mógłby pan spróbować przez psychiatrę ?

- Jest to moja jedyna deska ratunku, ale czy tym razem uda się, nie wiadomo. Już raz uratowało mnie to, gdy miałem sprawę z kielichami. Symulowałem dosyć marnie i dlatego nie wierzono mi. Dopiero gdy całkiem serio zacząłem wyjaśniać lekarzowi filozoficznie motywy mojego postępowania, wypisał mi świadectwo, które uratowało mnie od pięciu lat.



więzienia. Chyba teraz stosować trzeba będzie podobną metodę. Mówić prawdę. Prawda otwiera wrota niebios. Ciekawe jak wielu przyznaje się do nauki Chrystusa, a prawie nikt nie rozumie jej istotnego sensu. Wychodzi mi to dotychczas na dobre. Biorę mnie za szaleńca. A przecież to tak słonecznie, dziecinnie proste - świętokradca przykładą rękę do marynarki Jurka na wysokość serca - skoro Bóg ustanowił świętości, musiał ustanowić świętokradców. Skoro u fundamentów religii leży legenda o morderstwie muszą istnieć mordercy. Zabił pan człowieka...

Jurek drgnął. Świętokradca ciągnął dalej :

- W wypadku morderstwa popełnionego przez pana nie ważna jest prostacka chęć wzbogacenia się albo zemsty...

- Nie zabiłem, aby się wzbogacić, nie zabiłem też z zemsty.

- Ach przepraszam. Nie chciałem zahaczać bez uprawnienia o pańskie sprawy...

- Po prostu zabiłem - Jurek sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, na której była położona ręka świętokradcy. Wyjął okulary, pokazał je jak dowód rzeczowy.

- Można i tak młody przyjacielu. Czy pan jest człowiekiem wierzącym ? Wybacz pan obojętność pytania - Świętokradca odebrał okulary od Jurka.

Jurek długo waha się.

- Nie - powiada miękko.

- Tak też myślałem - otworzył okulary. - Dzisiejsza :



młodzież przeważnie jest niewierząca - założę okulary.-

Bez niewierzących kościół nie mógłby istnieć. Zresztą mam nadzieję, że znajdzie pan kiedyś drogę do Boga.

Świątkradca zdejmuje okulary, oddaje je Jurkowi.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, że mi pan dobrze życzy, bieda tylko z tym, że niewiele zostało mi czasu na szukanie tej drogi...

- Ach prawda, ale bądźmy dobrej myśli.

Jurek chowa okulary. Świątkradca zakłada różowy berecik.

24.

- Student ?... No tak, ładnie... A z jakiej uczelni ?

- Uniwersytet Jabielloński.

Dyżurny spojrzał lekceważąco stojący obok szeregowy milicjant uśmiechnął się.

- Uczony człowiek - zaopiniował zjadliwie.

- Obywatelu poruczniku - powiedział Jurek. - Sobota, zdarza się - i bezradnie rozłożył ręce.

Dyżurnemu zamigował w oczach krótki, wesoły błysk.

- Ile wydaliście wczoraj ?

- Nie piłem za swoje.

- Acha...

Wprowadzono nikłego wątlęgo mężczyznę, którego twarz



była męska dumna i zacięta. Jurek sparodiował go min  
ale jego grymas zamarł, gdy wprowadzono kobietę. Była  
proporcjonalna piękna i dystyngowana. Usiadła obok m  
zny i szeptała mu coś do ucha.

- Zwinęło się coś - powiedział milicjant z ironią,  
rozkładając formularz raportu i nie patrząc na wprowadzonego  
delikwenta.

➤ Kobieta ujęła ręką złodziejaszka i podniosła ją do  
swych ust. Posałowała. Potem wstała i zaczęła spacerować  
podobnie jak Jurek, kiedy wprowadzono go tutaj. Wzgardliwie  
spojrzała na Jurka, który zasłaniał stopę stopą. Strząsnęła  
popiół z ukarminowanego papierosa. Zaciągnęła się, usiadła  
obok złodziejaszka.

- To pani narzeczony ? zapytał dyżurny.

- Tak - kobieta wetknęła papierosa w usta złodziejaszka.  
Była lekko podchmielona. - Byłeś wspaniały - szeptała mu  
do ucha. - Jesteś rewelacyjny, tak mogło być tylko z tobą.  
Posiedzisz tutaj krótko, minie to szybko, będę czekała,  
będę wierna. Nikt nie znajdzie tego srebra, niech sobie  
szukają. Nie mają świadków. Oni ci tego nie udowodnią. A  
ja będę zawsze z tobą. Chcę ci służyć...

Mężczyzna był zażenowany i znudzony miłością kobiety.

Jurek nogawkami próbuje zakryć bosc stopy, co znów  
odsłania mu majtki. Podciąga spodnie, znów wychodzą stopy.

Dyżurny zbliżył się do szafy. Wyjął legitymację, pasek,  
buty, wystawił to za barierkę. Wrzucił jeszcze do butów



sznurówki, podobnie jak niegdyś Jurek piniski do butów.

- Ubierajcie się - powiedział miękko i żebyśmy się więcej nie spotkali - spojrzał pobłażliwie i opiekuńczo a Jurek poczuł się jak jego syn wynagrodzony niesłusznie.

25.

Wczesnym rankiem, zataczając się Jurek wraca do domu ulicą. Zagubiony koziołek prześladowuje go swymi rogami, bo-  
dąc od tyłu. Zawiniętą ostre rogi zahaczają spodnie na sie-  
dzeniu. Jest to śmieszne, upokarzające i bardzo częste.  
Wchodząc do bramy swojego domu mija dwóch rozochoconych za-  
bawowiczów, których zaczyna podejrzewać że udają pijanych.

26.

Siedząc już na łóżku w swym mieszkaniu słyszy pijackie  
głosy tych dwu z ulicy. Sięga ręką pod łóżko, badając czy  
pod sprężynami jest schowana tam przez niego koperta.  
Przez okno widzi wciąż tych dwu mężczyzn, i przestraszył  
się, że może być obserwowany. Z poduszką w ręku podchodzi  
do okna. Chce się odizolować. Stawia poduszkę zakrywając  
połowę okna. Ciężko w płaszczu, rzuca się na łóżko. Leżąc,  
wyplątuje się z płaszczu, niczym wąż wychodzący ze skóry,  
aż płaszcz pęka w szwach. Od okna z podówrza dochodzi po-  
tworny wrzask marcujących się kotów. Przykrywa głowę  
małą poduszką, ale to za mało. Naciąga na siebie jeszcze



kołdre. Spod kołdry wypycha nogami płaszcz, a potem w  
na podłogę okulary ciotki.

Nagle zerwał się na równe nogi i z całej siły zaczął  
się policzkować. Wbrew mdlejącemu i zmarzniętemu ciału  
zrzucił z siebie marynarkę, swetr, koszulę. Zaczął się  
gminastykować, ale było to raczej zmęcanie się nad sobą.  
Robił forsowne przysiady, podnosił się na rękach, czując  
jak serce wali coraz mocniej i oddech się urywa. Podbiegł  
do łazienki i zanurzył głowę pod kran. Potem zaczął maso-  
wać się, tłukąc mocno kantem dłoni i gnietać boleśnie mię-  
śnie. Wreszcie ubrał się i podszedł do kuchni.

Zapalił gaz, zdjął przykrywkę czajnika, czajnik był  
pusty toteż dno parowało : nalał do niego trochę wody. Wsy-  
pał suchej herbaty do szklanki, kiedy nalał do niej wrzącej  
wody, okazało się że płynu jest bardzo mało. Dolał do her-  
baty czerwonego wina. Wypił. Huknął radiodbiornik, który  
się zapalił. Głos spikierki ludzaco podobny do głosu ciotki,  
instruował niedoświadczonych słuchaczy ze wsi, jak obcho-  
dzić się z zabita krową : "Jeśli chcemy ubić zwierzę, to  
nie wolno nam zapomnieć o podstawowych przepisach higieni-  
cznych w tym zakresie. Zwierzę przed ubójem powinno być  
wypoczęte, a przed samym zabiciem ogłuszone. Jest to ważne  
nie tylko ze względów humanitarnych, ale i ze względów zdro-  
wotnych a także smakowych. - Mięso zwierząt zmęczonych jest  
mniej trwałe, łatwo ulega zakażeniu, i spożycie go może  
spowodować zachorowanie. Ubój powinien być wykonany w sposób  
zabezpieczający mięso przed zanieczyszczeniem. Ze względu  
na to, że krew najczęściej zużywamy do sporządzenia wyrobów,



należy zlewać ją do naczyń czystych. Mięso po uboju należy dokładnie ochłodzić i przystąpić do podziału na elementy".

Zacięty i stanowczy, poszedł do łazienki. Piła i siekiera już tam były. Przerazenie opuściło go jak zwykle, gdy zabrał się do konkretnego działania. Zakasał rękawy. W radio komentarz został przerwany.

- Co będzie dalej, dowiemy się za chwilę, a teraz posłuchajmy polskiej melodii ludowej zaaranżowanej na przebój w stylu country.

Kapela przystąpiła do dziarskiej ballady, natomiast Jurek zagłębił głowę, barki i ramiona w wannie. Rytmiczne ruchy wystającego łokcia mówią nam do niego o jego ciężkiej robocie. Sięga po topór leżący na sedesie, druzgocę nim coś wewnątrz wanny. Teraz bierze scyzoryk, leżący na sedesie.

Widzimy w dużym zbliżeniu ostrze scyzoryka rozdzierającego suknię. Kiedy Jurek rękoma rozdziera materiał, jakiegoś palce chwytają go miękko za dłonie, po chwili te palce, dla ułatwienia mu pracy rozpinają szatę a nawet ratują guzik przed oderwaniem. Strzępy sukni wylatują poza wannę. Utwór muzyczny dobiegł końca, teraz dochodzi z radia ciąg dalszy komentarza :

"Mięśnie w dużych skupiskach należy przeciąć ostrym nożem wzdłuż kości, zaczynając od strony nieobrośniętej skórą. Mięso trzeba ciąć tak, jak samo się dzieli na części mięsne, obrośnięte błonami mięsnymi. Gdy mięso rozdzielone jest i przecięte aż do kości należy je dalej wykrawać



starannie, długimi cięciami tuż przy kości, nie kalecząc mięśni. Kość powinna być wytrybowana oszczędnie. Niewykorzystane kości stanowią zwrot produkcyjny podobnie jak makulatura, złom, butelki".

Jurek wychyla się z wanny, jest zmęczony, dyszący, ociera pot z czoła. Zbiera szmaty z podłogi, zwija je w kłębek. Przechodzi do kuchni, upycha je do paleniska. Szmaty wystają z fajerek.

Zapala papierosa. Przechodzi do pokoju. Otwiera kopertę, wyjmując z niej kartkę.

Monolog wewnętrzny :

- "Zwycięstwo" moje nad trupem było tylko zwycięstwem nad kształtem, jednak walka z trupem wyzwoliła mnie od niemęskich historii i rozstrojów.

"Na kartce zapisuje dwa słowa : historii i "rostajów". Chowa kartkę do koperty, a kopertę pod sprężyny łóżka. Na wannie kładzie trzy deszczułki. Kwiaty z pokoju przenosi do łazienki i ustawia na deszczułkach. Najpocześniejsze miejsce zajmują kaktusy, obok małeńki papirus i araukaria. Na jednym z liści kwiatków zerował małeńki ślimaczek.

Jurek usiadł na sedesie, patrząc na swoje dzieło. W łazience było teraz całkiem przyjemnie. Powstało coś jakby zaciszna kapliczka. Gdyby patrzył na kwiaty, opadł mu głowa. Przeszedł szybko do pokoju, rzucił się na łóżko. Zasnął.

Nazajutrz udał się do łazienki z arkuszem papieru do



pakowania. Spostrzegł ślimaczka, powiedział do niego ale i do siebie.

- Ślimaczku drogi, pokaż mi nogi. Dam ci grosik na papierosik.

Wierszyk ten dokończył przed lustrem. Raźnie chwycił papier do pakowania i zbliżył się do wanny. Rozsunął ołtarz z kwiatów zanurzwszy się w wannę manipulował trzymanym papierem wewnątrz. Kiedy podniósł się, trzymał w dłoniach zawiniątko w papierze do pakowania. W pokoju obwinął zawiniątko szpagatem. Usiadł przy stole i na kartce gładkiego papieru napisał ołówkiem kopiowym. EDWARD EMSKI - potem trochę niżej : NADAWCA : ANTONI NUL. Jurek zaśmiał się.

27.

Urzędnik na poczcie obejrzał paczkę krytycznie. W głębi urzędu Jurek zauważył, mężczyznę wyglądającego na głodomora.

- Co tam jest ? - zapytał urzędnik.

- Żywność... - powiedział Jurek i obserwując reakcję głodomora, pożałował zaraz.

- Trzeba napisać. A poza tym jest źle zawiązana. O proszę ! - urzędnik, potrząsnął paczką i rozchylił sznurek. Jurek wyrwał mu pakunek z ręki. Głodomor zafascynowany, oczekiwał...

- Zrobię to sam - spokojnie powiedział Jurek, grożąc



spojrzeniem głodomorowi i na boku zawiązywał paczkę. Poprosił o lak, którym poparzył sobie palce. Wreszcie paczkę przyjęto. Mężczyzna wyglądający na głodomora przełykał ślinę. Jurek wyszedł zamyślony.

28.

Do mieszkania wszedł obciążony tekturowymi pudełkami. Łokciami przytrzymywał zwoje papieru. Był to niełatwy transport. Co chwila jakaś paczka spadała mu. To znów wypadał mu papier spod pachy.

Metodycznie zabrał się do pracy. Przygotował sobie atrament, pióro, zastrugany patyk. Rozłożył na stole plan miasta i mapę. Kilkanaście różnej wielkości paczek leżało obok stołu. Fikcyjnym adresatom nadawał nazwiska ulubionych bohaterów z książek. Polonizował je i przekształcał, bo było bardzo zabawne: Wojciech Dantejski, Bolesław Kaligula, Henryk Szekpirski, Honorata Balzakowa, Michał Anielecki, Leonard Daninczewski, Arystoteles Wesółowski, Miłosz Platoński, Marcin de Sadkowski i inni. Pisał na przemian piórem i patykiem. Zmieniał tusz na atrament. Czasem stylizował pismo na gryzmoły półanalfabety, czasem stawiał proste krechy patykiem. Odnalazł podręcznik kaligrafii, był on pozółkły i tkwiła w nim zakładka z materiału takiego samego jak sukienka ciotki. Długo stylizował archaiczne zakrętasy, zepsuł trzy papiery - wreszcie udało mu się zaadresować w konwencji poprawnej kaligrafii. Adresował na oddzielnych kartkach, które miał potem przylepić na paczki.



Kartki układał w szereg w sposób podobny do układania pasjansa. W ten sposób miejscowości nadawcy ułożyły się w szereg : Kraków, Kraków, Kraków... - jeszcze nie zdawał sobie sprawy, pochłonięty wymyślaniem fantazyjnych adresatów, co go demaskuje. Wybiegł do łazienki z papierem do pakowania - przyniósł do pokoju coś tymane przez papier. Położył to na stole. Robił pakunek, pracował coraz wolniej. Był spocony, ziewał. Zmęczonym wyczerpanym wzrokiem ogarnął stół i leżące na nim kartki. Ogarnęło go nagle przerażenie. Zobaczył, że na kartkach ciągle powtarzała się nazwa : Kraków, Kraków, Kraków... Wziął kopertę do ręki, wyjął kartkę.

Monolog wewnętrzny :

- unicestwienie trupa jest zadaniem trudniejszym niż mógłby ktoś pochopnie przypuszczać. Walka jest ciężka a przeciwnik dzielny...

Z apatią włożył kartkę do koperty i schował ją tym skąd wyjął.

29.

Zamyślony stał na środku mostu i patrzył w nurt rzeki. Obok niego przyszedł wieśniak z workiem na plecach w którym ruszało się prosię, które kwiczało. Następny przechodzi garbaty, tak iż Jurka sądzi, że jest to jeszcze jeden niosący prosię w worku. Jurek przez pewien czas prowadził za nim wzrok. Kiedy zorientował się, że jest to kaleka,



radośnie wyprostował ciało i zepchnął stopą kamyk do rzeki.

Monolog wewnętrzny :

- Krótkie doświadczenie mojem walki z trupem nauczyło mnie wystrzegać się działania przed ostatecznym przemyśleniem decyzji.

30.

W domu zbliżył się do mapy, na której rozmieszczał chorągiewki docelowe. Wyjął jedną z nich a potem na stole wyselekcjonował trzy kartki z miejscem nadawcy KATOWICE. Od początku sceny ciągnie się monolog, który zachodzi na całą następną scenę.

Monolog wewnętrzny :

- Dając władzom atut przez wysłanie dzisiejszej paczki, trzeba natychmiast wykorzystać ten atut na swoją korzyść. Jutro nadejdzie do nieznanego urzędu pocztowego paczka ze stemplem miasta. A co będzie jeśli inny urząd otrzyma jutro podobną paczkę z innego miasta ? A pojutrze jeszcze inny stempel będzie ozdabiał paczkę z fragmentem zwłok ? Powiedzmy, że dojdą do przekonania, że nadawca jest ten sam. Ale w takim razie jak domyślą się miejsca jego zamieszkania. Raczej powinni przypuszczać, że plan przesłania paczek z różnych miast został ukartowany z góry.



Wątpliwe jest, czy przyjdzie im na myśl, że winny rozpocząć od swojego miasta. Tak perfidny zbrodniarz winien raczej pominąć w ogóle urząd pocztowy w miejscu zamieszkania. Kto wie, może właśnie miejscowości nie oznaczone na jakiejś tam mapie chorągiewką znajdują się w centrum zainteresowania śledztwa.

31.

Na dworcu widzimy Jurka z trzema paczkami średniej wielkości. W pustym przedziale dokończył robotę związaną z wyskaniem. Wyjął słoiczek z mączką kasztanową. Za pomocą śliny zrobił z niej klej i nakleił wybrane adresy.

32.

Widzimy go, jak wyszedł z budynku pocztowego w Katowicach już bez paczek. W kawiarni na stole były przed nim trzy "rózki francuskie". Zbliżył dłoń do jednego z nich, kiedy poczuł na palcach kąpiący klej. Odlął ze szklanki trochę wody na spodeczek i starannie umył w nim końce palców. Wytrzeł je w serwetkę. Wrzucił do szklanki torebkę i woda zabarwiła się... krwisty kolor. Wstał chyłkiem.

33.

W luksusowej restauracji kelner zajęty był ustawianiem przed nim przekąsek. Jurek zagłębił się w czytanie poezji.



Z miniaturowej książeczki. Jedną ręką machinalnie nie patrząc sięgnął po... krwawą wisienkę, która zdołała pstrąga w galarecie.

34.

Dopiero w pustym kinie mógł rozeprzeć się z pełną swobodą. Na ekranie chłopak w jego wieku bawił się nożem, uderzając ostrzem między palce rozpostartej dłoni. Potem na ekranie widział nogi, które biegały surrealistycznie na tle nieba i wody.

35.

Dworzec był brudny i hałaśliwy. W przedziale było kilka osób. Na przeciw niego siedziała dziewczyna w jego wieku i czytała książkę. Była ładna. Z przyjemnością obserwował jasny kasztanowy lok nad jej czołem, drobny nosek, ciemne rezolutne brwi. Ręce kształtne i delikatne. Pociąg sunął ospale. Za oknem przesuwały się drobne światelka wsi i nasteczek. Żarówka z sufitu dawała światło mętne i mdłe.

- Zepsuje pani oczy powiedział Jurek.

Dziewczyna szybko uniosła głowę i lekko zmarszczyła brwi. Potem uśmiechnęła się i odłożyła książkę.

- Dziękuję panu - uśmiechnęła się. - Jestem przyzwyczajona że krzyczą na mnie za czytanie po ciemku.



- Mają świętą rację - Jurek powiedział poważnie. - Ja natomiast postanowiłem sobie, że będę codziennie chodził do kina, aby jak największą część czasu spędzić w letargu.

- Dziewczyna ze współczuciem oparła na chwilę rękę na kolanie Jurka.

- Nigdy nie spełniłem tego postanowienia...

Na korytarzu znaleźli się zupełnie sami. Stali obok drzwi. W znacznej odległości od toru paliły się światła jakiegoś osiedla.

- Dawniej - mówiła dziewczyna -, wierzyłam, że te światła to są latarenki elfów. W dzień elfy śpią i nikt nie o nich nie wie. Ale nocą wychodzą na wzgórza i zapalają swoje światełka. A najstarsza z nich, ich król, zapala światełko czerwone. Zawsze szukaliśmy z moim bratem latarenki króla elfów. Czy pan wierzy w elfy ?

Obok nich przeszedł mały mężczyzna w różowym berecie. Jurek spuścił głowę. Zauważył, że dziewczyna jest w botkach, takich samych jak ciotka. Spojrzał za okno.

- Oczywiście

- Odpowiada pan bez przekonania. Widać fatalny wpływ racjonalnego wychowania, - dziewczyna zakłada okulary. W oczach Jurka pojawia się agresywny błysk.

- Pani jest jeszcze bardzo młoda.

- O, mój staruszk... widzę, że posiadał pan arkana swoistej galanterii... nic już nic, szukajmy dalej czerwonego elfa.



- Jakóś dotychczas nie wiedzia nam się w poszukiwaniach.

- To nic. Im większy trud, tym większa potem nagroda. O... jest zielony. To też ważny elf... ale daleko mu do czerwonego króla.

- Widzę,, że w krainie elfów panuje swoista hierarchia biurokratyczna. Ciekawe, jaki kolor ma elf zarządzający elfowymi zespołami rolnymi ?

- Nieznośny realista. Widzę, że pan nigdy nie wierzył w elfy.

- Zapewniam panią, że wierzyłem, ale...

- Ale ?

- Ale przestałem. Po prostu stałem się dorosłym człowiekiem, poważnie myślącym o przyszłości.

- To bardzo chwalebne.

- Bardzo. A swoją drogą chętnie dałbym kawała życia, bo innym kapitałem nie rozporządzam, komuś, kto potrafiłby mi wmówić, że istnieje jakaś przyszłość.

- Oho, Hamlet.

- A Hamlet. Różniący się tym tylko od tysięcy tutaj-szych Hamletów, że dysponuje autentyczną czaszką.

- Mocno powiedziane.

- Przepraszam, nie będę panią trudził.

- Ej, co tam znowu...

- Nic, nie ma co mówić.



Jurek zdjął okulary z twarzy dziewczyny. W geście tym można było wyczuć jakąś ostateczność.

- Dlaczego ? Możemy mówić. Pora po temu... .

- Bardzo się cieszę, że panią poznałem. Myślę, że spotkamy się jeszcze kiedyś.

- No żyję nadzieją.

- Jurek był pełen nieśmiałej radości. Powiedział :

- To naprawdę bardzo dobrze...

- Co ?

- Że znalazłem czerwonego elfa - Jurek niespodziewanym ruchem głowy wskazał jarzące się daleko czerwone światło, szarpnął ciałem i przez chwilę nam, a potem dziewczynie wydawało się że chce otworzyć drzwi i wypchnąć ją z pędzącego pociągu... Wybuchnęli śmiechem.

36.

Był czysty wieczór chwilę po zachodzie słońca. Ten rodzaj światła dodawał jeszcze uroku pejzażowi gór Stołowych. Jurek stał obok Teresy. Wykrzyknął głośno jej imię :

- Teresa !

To imię wielokrotnie powróciło do niego. Odwrócił się.

- Teresa !



Stał obok niej i wrzeszczał z dziką euforią na wszystkie strony świata.

- Teresa ! Teresa ! Teresa ! Teresa !

Gałązka obok jego ust poruszyła się pod wpływem krzyku a w dali - jakby przez rezonans - poruszyło się całe drzewo... Zwielokrotnione echo powtarzało, potęgując okrzyk :

- Teresa ! Teresa !

Stado ptaków, które podniosło się zbudzone echem, przełatywało nad ich głowami. Patrzyli w górę, radośni. W oddali zabrzmiał koński tętent. Młody piękny... koziołek galopował pełen wdzięku w ich stronę...

37.

- Miłość, miłość - powtarza do siebie Jurek, patrząc w lazience w lustrze na swoją radosną twarz. Objewa twarz wodą myjąc się.

- Miłość, miłość - krople wody ociekają po jego policzkach. Pochyliła się do wanny, poważnieje. Jedną ręką wycierając się, drugą wrzuca do wanny gazetę. Manipuluje w wannie. Wyjmuje z wanny zawiniątko.

38.

Kiedy wyszedł z domu, w bramie pobiegł za nim pies bezdomny. Na podmiejskim śmietniku wyrzucił gazetę. Szwendało



się tutaj kilkanaście dzikich kotów, które obserwowały  
kiedy odejdzie od zawiniątka.

Monolog wewnętrzny :

- Jeszcze raz utwierdziłem się przekonaniu, że trup  
jest partnerem silnym i walka z nim wymaga silnej woli,  
odwagi i przemyślności.

39.

Ziewnął. Wzrok jego padł na ciotczyne botki. Sięgnął  
do kieszeni, w której nosił okulary ciotki. Wyciągnął je,  
ale były to okulary Teresy. Na krawędzi stołu leżał młotek,  
jego środek ciężkości znajdował się bardzo blisko krawędzi.  
Młotek spadł pod wpływem niewidzialnej siły tuż obok stopy  
Jurka. Podniósł młotek, uderzył nim w radio, które zaczęło  
grać. Doszły go dźwięki sentymentalnej piosenki o podróżach.  
Poszedł do szafy, na której drzwiach widniały ślady wielo-  
krotnych ułć ostrego narzędzia. Ponad drzwiami szafy wi-  
siała zrulowana mapa. Odwiązał na niej sznureczek i mapa  
opadła z trzaskiem, były na niej dwie półkule ziemskiego  
globu. Chwył pięć nożyków do obierania jabłuszek, które  
leżały na stole i szybkimi rzutami wbił je w mapę. Podbiegł  
do niej niczym harardzista, który na wyścigach konnych pod-  
biega do tablic z wynikami. Wyjmując nożyki powiedział do  
siebie : - Honolulu, Frisco, Azory, Buenos Aires. - Kiedy  
wyjmował nożyki, drzwi szafy uchyliły się wolno ze skrzypem.  
Z szafy wylała się potworna ilość ciemnobrązowej wełny. Zie-



wnął otarł pot z czoła, wtulił się w głąb szafy i zasnął.

Z radia dochodzi reportaż o złapaniu groźnego mordercy :

"Zwyrodnialec zabijał sąsiadów. Jednego zabił łopata, innego grabiami, a trzeciego kosą. Pluton milicji z trudem obezwolniła zwyrodnialca, który broniąc się szantażował, że zabije własnego wuja. Ocalały wuj w podzióce Milicji Obywatelskiej postanowił odbyć pielgrzymkę do Kalwarii".

Jurek we śnie przesunął się trochę w głąb szafy, toteż dwuczęciowe drzwi zaczęły zamykać się ze skrzypieniem pod wpływem pochylenia mebla. Zerwał się nagle przerażony. Wy dostał się z szafy w popłochu i podbiegł do kuchni. Wyszukał w kredensie maszynkę do mięsa i nie bez trudności założył ją i zamocował drżącymi rękoma do krawędzi wanny. Miarowe obroty łokcia mówiły o jego czynności. Lewa dłoń upychała w maszynce mięso. W rozmarzeniu powtarzał półgłosem : - Teresa, Teresa... wiosna... Teresa... wiosna.

Monolog wewnętrzny :

- Okres gdy walka z trupem zapełniała pustkę mojego życia już się skończył. Trupa zastąpiła mi Teresa... Kobieta nie potrafi zaspokoić i zastąpić wszystkich tęsknot... to byłoby morderstwem miłości... dość miażdżenia codziennymi sprzętami tego mieszkania, sala wykładowa, cała machina potworności, w jakie jestem wprzagniety... spokój... wbrew logice... moja sytuacja między stryczkiem a nieznaną awanturą... nie takich czynów winien dokonywać amant Teresy... moje zuchwałstwo przeciąga strunę... nasze wiosenne sprawy tak już blisko... aleje białych brzoź, sady... białe kwiatuszki, obsypujące wiosną krzewy...



Z tego błogostanu wyrwał go przeraźliwy ból. Wkręcił sobie palec w tryby maszynki. Wyrwał rękę odruchowo i zbliżył ją do ust, ale zaraz odsunął ją ze wstrętem. Zaczął dalej kręcić, ale już bez poprzedniego entuzjazmu. Z kuchni przyniósł wiadro z popiołem. Pochylił się nad wanną i wrzucił coś do kubka. Popiół wzniósł się błędem do góry. Usiadł na sedesie i gapił się w wiadro. Po chwili ze zmęczenia opadła mu głowa. Usta wymawiały szeptem jak przez sen : - Teresa, teresa, Teresa...

40.

Kłęb pyłu uniósł się na podwórzu nad pojemnikiem, do którego Jurek wsypał zawartość kubka. W ciotecznych ciapciach wdepnął w kałużę, podreptał do klatki schodowej. Jak na komendę zgasił światła w kilku oknach, wyłączono prąd.

41.

W klatce schodowej było ciemno. Jurek przyczaił się kiedy do jego uszu doszło walenie w drzwi. Dwie ciemne dylwetki stały przed wejściem do jego mieszkania. Było za ciemno, aby rozpoznać kto, to ale i tak sytuacja była bardzo niezręczna. Jurek obserwował, chciał uciec, ale stwierdził, że na nogach zamiast butów ma ciapcie ciotki. W pewnym momencie lekki szok ustąpił miejsca wesolej wściekłości. W dwu postaciach dobijających się do jego drzwi - poznał babkę i jej córkę Emilkę, siostrę ciotki.



Babka odwróciła się i w mroku klatki schodowej. Jurek zauważył jej sówie oczy. Były posmarowane dokoła jaskrawo białą maścią, prawdopodobnie ze względów leczniczych. Wyglądała jak dziwaczny ptak. Okrągłe okulary ciotki Emilii, rozglądały się wokół. Celowo spuścił wiadro ze schodów, a kobiety tak jak przewidywał przeraziły się. Rozległ się pisk.

- Tak ja, nie bójcie się - uspokajał je - wyszedłem na chwilę aby wyrzucić popiół...

42.

Kiedy otwierał drzwi, ciotka Emilia trzymała się za serce. Wziął z jej ręk futerał ze skrzypcami.

Zapalił świecę i przyrządzając posiłek, tłumaczył kobietom :

- Ciotka wyjechała na dłuższy czas...  
- A nie napisała listu ?  
- Owszem napisała... i przesała trochę pieniędzy, z których pół jest dla was... pisała, że do was też napisze, może już napisała, ale poczta dochodzi dłużej do małych miasteczek i dlatego może nie dostałyście listu - mówiąc to zrobił herbatę i nakroił kanapek, zażywając cały ser.

Kobiety powstały, złożyły ręce i zaczęły szeptać modlitwę. Wstał i on. Pochylił lekko głowę i splótł ręce na piersiach. Po posiłku odbył się ten sam rytuał. Jurek powiedział :

- Ciesiu, zagraj na skrzypcach... jest tak cicho...



Wzrok ciotki padł na młotek, który leżał na krawędzi stołu. Skrzypce oparte pionowo o kredens zaczęły się obsuwać. Ciotka Emilia szybkim ruchem zapobiegła upadkowi instrumentu. Odruchowo przytuliła futerał do siebie.

- Nie, nie teraz...

Ze świecą w ręku zajrzał do łazienki. W wannie widać było tylko wełnę. Szybkimi ruchami posłał łóżko w pokój, a gumowy nadmuchany materac rzucił w kuchni na podłogę.

- Ojej, ojej - dobiegł go krzyk ciotki Emilii z łazienki

Niczym przyłapany przestępca zdolny się dalej bronić, chwycił młotek i pobiegł do łazienki. Ciotka Emilia w długiej koczuli siedziała na dnie wanny z notami wysterczającymi wysoko nad głowę. W ręku ścisnęła kurczowo płonącą świecę. Drugą ręką wykonywała jakieś rozpaczliwe ruchy.

- Kto to ? - wybełkotała, gdy Jurek pojawił się w drzwiach, chowając za plecami młotek.

- To ja, ciociu, co się stało ?

- Tu ktoś leży - wybełkotała ciotka.

Ścisnął mocniej młotek w dłoni, gdy wtem zauważył, że obok niego stoi babka. Huknął młotkiem w krzywy gwóźdź, na którym był zawieszony ręcznik i syknął, ponieważ ugodził się w palec.

- Tam ktoś leży - trzęsła się z przerażenia ciotka.

- Jureczku, kto tu jest pod wełną,

- Nic takiego ciociu, tam jest odlew z gipsu... ale jak ciocia tutaj wpadła ?



- Chciałam się załatwić i zamiast na klozecie usiadłam tutaj, pomyliłam się, - ciotka Emilia drżała. - Pomyliłam się i wpadłam, tak jakby na kogoś...

- Ależ ciociu - Jurek wziął jej z rąk świecę. - To przecież tylko odlew przykryty wełną. O prosze - ostrożnie zaczął rozkładać przed nią pasma wełny. Robił to tak, aby jak najmniej mogła zobaczyć. Emilia z uwagą wybałuszała swoje chore oczy.

Nagle zamigotała żarówka.

- Oj ! - zawołał i podniósł ręce do oczu niby rażony światłem. Jednocześnie łokciem pchnął Emilię w twarz strącając jej okulary. - Och, strasznie przepraszam, ciociu!

W łazience było zupełnie jasno. Ciotka Emilia stała oniemiała, pocierając twarz. Nie widziała nic. Jurek obszedł się z nią troskliwie i zaprowadził do łóżka. Babka miała na głowie biały turban.

- Ciociu, niech ciocia zagra, dla uspokojenia - nalegał agresywnie.

- Dobrze, już dobrze Jureszku masz rację dla uspokojenia... odpowiedziała pokornie.

Ciotka Emilia stała na środku pokoju i skrzypce płały rzewnie w jej dłoniach. Babka siedziała w bujnym fotelu, a Jurek zamknął oczy oparty o ścianę, widząc na taboreciku. Płynęły mu łzy. Uśmiechał się. W dźwięki muzyki zaczęły włączać się szmery. Szmery potęgują się... i w pewnym momencie tylko one są słyszalne.



Jurek otwiera oczy, budzi się na materacu jest rano. Łowi najcichsze odgłosy mieszkania, ledwo dosłyszalne skrzypnięcia przedmiotów, głuchy, urywany śpiew kurka wodociągowego. Wyraźnie odróżnia oddechy śpiących kobiet z drugiego pokoju. Nagle oddechy te urwały się i przeszły w szeptaną rozmowę. Słowa były niedosłyszalne, jednak rozmowa przybierała na sile. Potem skrzypnęły łóżka i w pokoju zaczęła się kszatanina. Po chwili rozległ się brzęk talerzy i zastawy. Zobaczył koło siebie kopertę. Nie było w niej kartki. Początkowo słabe i nieśmiałe dźwięki krzataniny wzmagaly się z każdą chwilą, wreszcie wydawało się, jakby w pokoju odbywała się jakaś wielka hałaśliwa uczta. Staruszki widoczne spożywały coś. Gdy brzęk ustał, Jurek usłyszał jak skradają się do kuchni. Najostrożniej jak mógł ułożył się w pozycji najwygodniejszej do obserwacji, a równocześnie nie budzącej podejrzeń. Kobiety wślizgły się do kuchni, babka z nożem i widelcem w ręce skradała się do niego. Stopy i dłonie Jurka skurczyły się w odruchu strachu. Babka lekko drapnęła go paznokiem w nos. Gawd-  
rzyły ciepło :

- Śpi dziecko kochane.

- Chwała Bogu

- Mój Bpże, Jureczku, żeby żył tatuś

- Jak on do niego mówił, jak z podróży wracał...

- A jak go na wózku woził...

- Nosił go na rękach...

Kobiety z tymi słowami na ustach przeszukiwały kuchnie cal po calu, wyjadając wszelkie okruszki. Wyjadły



resztki w słoikach, szperając w kredencie, pożerały wszystko : resztki cukru, resztki mąki. Przenieśli się do łazienki. Do Jurka doszedł stamtąd szczęk noża i widelca o wannę, potem mlaskanie. Usta jego skrzywiły się w grymasie wstrętu. Krzyknął głośno :

- Dzień dobry, ciociu, dzień dobry, babciu !

Rozlega się hałas przebiegnięcia kobiet z łazienki do pokoju.

- Jurek wchodzi do łazienki. Pochylił się nad wanną. Kiwa głową, jakby przekonał się o czymś strasznym. Pochyliwszy się wyjmując coś z wanny - jest to sztuczna szczeka babki. Między zębami tkwiła nitka z sukni ciotki. Obracając bezmądrze szczękę podszedł pod drzwi pokoju. Nasłuchiwał :

- Czy nie zaszkodzi ci to, Emilko ?

Nie ,nie zaszkodzi, najwyżej pójdę do lekarza, a mama jak się czuje ?

- Dobrze dziecko, a jak lekarz zapyta, co jadłeś ?

- Powiem, że jadłem mięso...

- Tak, dobrze dziecko, powiesz, że jadłeś mięso...

a jak jeszcze spyta jakie ?...

- Nie zapyta...

Jurek wrócił do łazienki. Wyjął ze szczęki nitkę i wrzucił do klozetu. Chwycił młotek i zrobił nim kilka krótkich, wibrujących ruchów, jakby przygotowując się do jednego decydującego uderzenia.

43.

W przedziale pociągu ciepło zegna się z kobietami,



które skwapliwie liczą pieniądze. Kładzie ich paczki na półkach. Wreszcie całuje się z nimi. Widzi zapadłe policzki babci i wsuwa jej do ust dysktetnie górną szczękę, którą wyjął ze swej kieszeni. Pociąg rusza gwałtownie. Szczęka wypada na podłogę. Jurek wyskakuje z pociągu na peron w objęcia Teresy.

44.

Widzimy ich w różnych miejscach Krakowa. Zabawiają się obrysowując na niebie wskazującymi palcami kontury dachów, kontury wieży Kościoła Mariackiego, kontury pomnika. Aż wreszcie obrysowują coś wysoko nad głowami. Teraz widzimy ich palce, które obrysowują coś niewidzialnego, czego w ogóle na tle nieba nie ma. Wybuchają śmiechem. Patrzą na dół, w głąb ulicy. gdzie zapaliło się czerwone światełko skrzyżowania. W dole szumiała ulica. Gest Jurka w stronę światełka był spóźniony, ale Teresa spostrzegła go. Zapytała szeptem :

- O czym myślisz ?

- Że one odjechały na śmierć głodową w małym podgórskim miasteczku.

Jurek objął Terese i wolno zbliżał do niej swoją twarz. Całowali się.

Stali w podcieniach starego Kościółka.

- Czerwony Elf - powiedział Jurek, zapatrzony w kierunku gdzie zgasło czerwone światełko, odpinając pierwszy guzik sukienki Teresy, umiejscowiony pod szyją.



Teresa zapatrzona w wieże Kościółka, delikatnie odsuwa jego palce, rozpinające ostatni guziczek jej sukni, w okolicach kolan. Patrzą w przestrzeń i dłoń Teresy zapina guziczki odpięte przez Jurka.

45.

Kiedy szli pustą ulicą, Teresa powiedziała :

- Idź już do domu, kochanie.
- Odprowadzę cię pod samą bramę.
- Nie, nie trzeba.
- Dlaczego ?
- Nie chcę, żeby... rozumiesz ?
- Czy to hańba, że cię odprowadzam ?
- Ależ skąd... ale po co ?

Postacie ich, idące w podcieniu rozeszły się, aby ominąć kolumnę, za którą zniknęła Teresa. Jurek obejrzał się za nią i nie zobaczył jej. Na jego twarzy z nagłą pojawił się strach osamotnienia. Dopiero po chwili spostrzega Teresę, która nadażyła za nim, bo naprawdę coś przy buciu. Objął ją, jakby zgubił coś niepowtarzalnego cennego i znalazł to. I był za to niewypowiedzianie wdzięczny.

- Tak, masz rację... po co - kiedy obejmował ją, dodał prawie, że niedosłyszalnym szeptem : - Teresa, chodź do mnie.
- w tym szepcie była też trwoga.



46.

Przed drzwiami swojego mieszkania, nerwowo szukał klucza. Teresa spokojnie wkłada mu rękę pod marynarkę, przy sercu. Za chwilę ukazuje się jej dłoń z kluczem.

- Nikogo nie ma u ciebie ?

- Nie...

- Jest łazienka ?

- Nie... Jest

Jurek umieścił klucz w zamku, Teresa podniosła głowę ze wstydem, ledwie zdążyła wejść do mieszkania, Jurek usłyszał za sobą głos dozorczyńni :

- Panie Jurku, mam coś dla pana... Odwrócił się, dozorczyńni zbliżyła się do niego. Na twarzy Jurka błysnęło zniecierpliwienie.

- Co pani ma dla mnie ?

- Niech pan zgadnie.

- Nie zgadnę, na pewno nie zgadnę - Jurek wściekle zacisnął zęby. Dozorczyńni spojrzała na niego ze strachem.

- Stypendium - wręczyła Jurkowi banknoty !

- Dziękuję.

- To dobrze, że ciocia już przyjechała

- Kiedy ?

- A t panem... przecież weszła... poznają ciocię zawsze po tych botkach...



47.

Pędem skierował się do łazienki. Nacisnął kontakt. Odetchnął z ulgą. Nie było tu Teresy, jednakże ręcznik na cznurku poruszał się tajemniczo. Czy była tu jego dziewczyna, czy to on poruszył ręcznik ramieniem? Ciemnobrazowa nie wychodzi z wanny, z łazienki... Jurek idzie za nią. Zawędrowuje do kuchni, gdzie nie kończy się przy palenisku.

Na dłoniach Teresy blask płomienia z pieca, w którym napaliła. Poszukał dłoni Teresy. Oparła się na jego ramieniu i lekko pochyliła głowę. Jurek zobaczył pukiel włosów w palenisku, który nagle zajął się z trzaskiem. Jurek społószył się, a potem uspokoił. Dopiero teraz pochylił się do pocałunku. Instynktownie znaleźli się na łóżku, na którym splegli się w nieruchomą figurę pięty.

Rankiem bohatera aria dochodziła z radioodbiornika. Nagi siedział na łóżku i czuł zimno. Ubrania byle jak leżały na podłodze. Spojrzał na Teresę, wyglądała niekorzystnie. Śpiąc miała otwarte usta, chrapała. Jurek rozplakał się. Wstał i poszedł do łazienki. Szloch wstrząsał całym jego ciałem. Starał się powstrzymać. Ścisnął wargi, rozcierał powieki, nie pomagało. Nalał sobie wody do miednicy i ochlapując sobie twarz i ramiona - płakał. Chłapał hałaśliwie jakby chcąc stłumić własny szloch.

Gdy wrócił do pokoju, zasłaniając swoją nagość, zbierał z podłogi ubrania.

- Dzień dobry,
- Dzień dobry.
- Jak się czujesz?
- Dobrze.



Teresa czesała się przed lustrem. Wyglądała teraz znacznie lepiej. Wsunęła nogi w botki i założyła okulary. Jurka znów ogarnął akt płaczu. Teresa odłożyła grzebień i przykucnęła przy nim.

- Co ci, kochany, co ci? - pytała.

Jurkiem wstrząsał szloch i uspokajał się powoli.

- No co, poczułeś się lepiej?

- Tak. Wypłakałem wszystkie łzy, jakie zbierały mi się przez lata.

Odsunął lekko Terese i zwrócił się do niej twarzą. Posłuchaj - powiedział - chciałem powiedzieć ci jedną rzecz, którą powiedzieć ci muszę. Muszę, bez względu na to, czy znienawidzisz mnie potem, czy nawet zgubisz - zauważył na jej twarzy życzliwą wyrozumiałość, co go zmieszalo - proszę cię tylko, nie przerywaj mi. Mówię ci to, ponieważ cię kocham, ponieważ odczuwam potrzebę powiedzenia tego właśnie tobie. Chodź ze mną. Chwyć ją za rękę i zaprowadził do wanny. Zobaczyła.

- To wszystko co miałeś mi do powiedzenia? - Teresa odsunęła się do drzwi.

Jurek mocno chwycił ją za łokieć i przyciągnął do wanny. Odsuwał w wannie wełnę, odsłaniając Teresie to, czego my ujrzeć nie możemy.

Była spokojna. Jurek mówił szybko:

- Właściwie nie wiem, dlaczego to zrobiłem... do jej prostoty i poczciwości byłem zbyt przyzwyczajony, aby mnie mogła wzruszać, ale z pewnością narodził się we mnie kompleks, byłem jedyną osobą, którą naprawdę kochała, lubiała, gdy pogwizdywałem goliąc się w łazience i gdy z apetytem



pałaszowałam jajecznicę, wiedziała, że muszę skończyć studia i nie szczędziła sił, aby mi to umożliwić, pracowała tego, nosiła toboły z towarem, załatwiała interesy, wiele nocy spędzała w pociągach. Dawały jej się we znaki serce i wątroba, próbowała się leczyć, chodziła do lekarzy i starała się stosować do ich wskazówek. Ale nie można było ich pogodzić z życiem. Ciotka cierpiała więc czasem zdarzało jej się stęknąć lub westchnąć i kto wie, czy nie tutaj leży przyczyna całej sprawy. Chociaż na ogół znosiła swoje choroby dzielnie. Dbała o siebie, używała nawet dyskretnego makijażu, na ogół była wesółą, prawie co dzień budziła mnie jakimś żartem. Naprawdę, jeżeli dziś przypominam sobie te czasy, to muszę najszczerzej przyznać, że była to istotnie bardzo, bardzo dobra kobieta. To wszystko w wyniku kompleksu jaki wytworzyłem sobie na punkcie tej osoby, od której byłem zależny mimo, że była starsza i słabsza od mnie... i to wszystko, żadnych więcej grzechów nie mam, ale do powiedzenia mam ci dużo, dużo...

Teresa wyrwała mu się, przeszła do pokoju, a on pobiegł za nią. Ubierała się. Jej obojętność była dla Jurka wstrząsem. Teresa niechętnie zrzuciła portret Ciotki, który się stłukł.

- Teresa, Teresa... powiedz coś... bo przecież należy mi cię choć jakie słowo. Co o tym sądzisz?...

Nie patrzyła na niego. W zapinanie torebki i nakładanie chustki wkładała duże staranności i uwagi. Wreszcie skierowała się ku wyjściu. Pobiegł za nią i zagroził jej drzwi.

- No, wypuść mnie - powiedziała. - Chyba, że chcesz



znowu ? Zdjęła okulary, patrzyła na niego twardo i bez lęku.

- Więc idź, idź i po pewnym czasie, gdy będę już wi-  
siał, będziesz mogła pochwalić się przyjaciółce, że spałaś  
z ciotkobójcą.

Teresa mocno uderzyła go w twarz.

- Nie masz prawa mnie bić... jeżeli chcesz tak, to  
wystarczy powiedzieć włódko tam, gdzie potrafią to znacznie  
lepiej. I nie masz się za co obrażać. Przecież ostatecznie  
musisz się jakos ustosunkować do tego faktu. Puścić w  
niepamięć można tylko rzeczy białe i nieważkie. Nie potrafisz  
zapomnieć o czerwonym elfie. - Ostatnie słowa wypowiedział  
cicho i bezradnie. Mówił dalej tonem zmęczonym i zrezygnowanym:  
- Dlaczego nie masz powodu obrażać się na mnie. Możliwie, że  
odezwanie moje było grubiańskie, ale przecież nie możesz  
odmówić mi pewnej słuszności. Nie jesteś jak mi wiadomo,  
kobietą pruderyjną ani pozbawioną poczucia humoru, więc  
do jakiegoś faktu masz stosunek kobiety wyzbytej pruderii,  
a posiadającej dużą inteligencję i poczucie humoru. I trochę  
egzaltacji. Te wszystkie cechy pozwalają nam domyślać się, że  
osoba obdarzona nimi mogłaby kiedyś zwierzyć się, nie każdemu  
oczywiście, i to zwierzyć się w tonie dość lekkim z tego, no  
wiesz... co ja powiedziałem. Nie potępiłbym cię za to, jak nie  
potępiam nikogo za nic, nie dlatego, że nie mam do tego w  
mojej obecnej sytuacji prawa, ale że nie ma przekonania. Po-  
 prostu wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy winni.

Teresa ściągnęła brwi i słuchała z uwagą.

- Zresztą nie wiesz, nie wiesz... mówiąc to wszystko



Staram się być poświęcony, aby... - Jurek przechodzi do kuchni. - Teresa. Rozumiesz? - Odwraca się. Teresa stoi w drzwiach kuchni i patrzy na niego. Jurek trzyma młotek w dłoni.

- Tysiące dni, tysiące godzin, podczas których nic się nie dzieje. Podstawowy pokarm mojego dzieciństwa i wczesnej młodości. Marzenia okazują swoją zwiadłość, co więcej okazują się być trucizną utrudniającą zdrową wegetację. Czyż po to karmienie opowieściami o czynach królów, rycerzy i innych bohaterów, żeby wegetować? Dlaczego zostałem skazany na wegetację? Kogo za to winić kogo?

Uderza młotkiem pokrywki i garnki, rozlega się szezęk.

- Jak bardzo kocham samego siebie. Nie myślę usprawiedliwiać mojej zbrodni powszechnością zbrodni w naszym czasie. To że wszyscy dzień w dzień wykupujemy oczy, łamiemy ręce i serca, to że wszyscy chowamy w domach trupy, nie zwalnia mnie od prawej kary. Istnienie innej sprawiedliwości wykluczam, a omylnosc tej jest nam dostatecznie znana. Zresztą nie chcę się wybraniać. Choćby dlatego, że wcale nie czuję się winny.

Jurek wali młotkiem w ściany, od których odłupuje się tynk. Teresa podchodzi do niego, obejmuje go, nieruchomiejąc.

- To okropne, że cię rozumiem i przyznaję ci rację... to straszne...

- Dziś mógłbym pomyśleć, że potrzebujesz mojej pomocy, ty, mój czerwony elf. Ale to byłoby zwiadnicze. Kocham cię, Tereso, i nasze wspólne chwile są najjaśniejszymi w



moim życiu. Ale cóż więcej? Pamiętasz kochanie, nieraz mówiliśmy, że tak zawsze być nie może. Ostatecznie cóż nas czeka? Małżeństwo usankcjonowane prawem lub nie, albo rozstanie. I znowu męka nudy. Dobrze jeszcze, że dzięki tej sprawie możemy bez specjalnych trudności być kochankami.

Teresa zapytała tonem zatroskanym:

- No dobrze, ale co z tym zrobić?

Jak to z czym?

- No wiesz, z tym... no z

- No cóż, jakon to się...

Wybuchnęli śmiechem. Teresa spojrzała na zegarek.

- Och jak już późno. Muszę iść.

- Zostań jeszcze.

- Nie mogę, jestem strasznie głodna.

- Ach prawda, to doskonale. Zjemy śniadanie gdzieś

na Miście.

48.

Na obrusie restauracyjnym leży para dłoni. Jedna dłoń jest dziewczęca, druga męska. Dziewczęca dłoń, leżąc grzbietem do góry rozchyła szeroko palce. Wolno zbliża się do niej dłoń męska. Wskazujący palec męski jakby z lekkiem zbliża się do rozłożonej dłoni kobiecej. Wolno obrysowuje krańce tej dłoni w nieśmiałej i rzadkiej pieszczocie. Dłoń męska chwytając pierścienek na dłoni kobiecej. Mężczyzna trzymając za pierścienek jak za łańcuchek wyprowadza stąd dziewczynę. Jest to Jurek i Teresa. Dopiero teraz poznajemy,



że jest to bar, w którym spotkały już Jurka tak mało apetyczne epizody.

49.

W mieszkaniu Jurek i Teresa pochyleni nad słoikiem /  
czerpią zeń łyżkami miód i jedzą go z delectacją.

Pamiętaj tylko, nie wolno zaglądać ci pod wełnę w  
wannie.

Teresa z całą uległością, kochającej kobiety skinęła  
potakująco głową. W jej wzroku było bezgraniczne uwielbie-  
nie.

- Chcę ci służyć, służyć.

Teresa wkłada łyżkę miodu w usta Jurka.

-----

Teraz, w śmiesznym ciotecznym fartuszku, Teresa robi  
porządki. Szczątką owiniętą szmatą zbiera kurz spod łóżka.

- Jureczku, przesun się tam, pozamiatam tutaj.

Jurek posłusznie przenosi się na bujany fotel.

- Jureczku, przesun się tam z fotelem.

Grzecznie rozkazuje Teresa i zamiata, pod fotelem.

Jurek schronił się na krześle.

- Podnieś nogi, Jureczku.

Podnosi nogi z niewyraźną miną.

-----



Teresa karmi Jurka miodem czerpanym ze słoika łyżką. Z drzwi kuchennych spada płaszcz zawieszony tutaj przez Jurka. Jurek kulą się ze stachem.

Mój mały - pogładziła go po włosach. - Mój biedny mały. Spokój, spokój, kochany, jestem przy tobie.

- Kim jesteś, Tereso ?

- Twoją dziewczyną, twój czerwony Elf.

- Czerwony, dlaczego czerwony ?

- Taki jest kolor czapeczki króla elfów. Nie bój się, nie bój, mówiła z radosnym konspiracyjnym podnieceniem.

- Nie znajdą nas... uciekniemy daleko... albo nie : schowamy się tutaj... co wolisz - uciec daleko, czy schować się gdzieś blisko ?

Teresa zauważyła wagier na jego karku i zaczyna go wyciskać z taką samą powagą, zawziętością i zamyśleniem do ładu - jakie ujawniła przy sprzątaniu...

- Nie wolno narażać się kochanie. To jest moja sprawa.

- Myślałam, że rozumiałeś już, że nie ma spraw twoich i moich, są tylko nasze - odpowiedziała Teresa z przekorną miną. - A skoro nie rozumiałeś, to trudno.

- Ależ Tereso, przecież wiesz o wszystkim. Nic przed tobą nie kryję. Tylko wiesz, nie chciałbym, żebyśmy nasz pierwszy spacer wioenny odbyli z tak kłopotliwym bagażem.

- Bardziej kłopotliwe i przykre byłoby dla ciebie, gdybyś musiała robić to sam. Prawda, mały ?

- No tak, ale czy mam prawo cię tak obarczać ?

- To przecież jakby nasze dziecko, konsekwencja tego,



że jestem z tobą. Choć służyć ci, służyć...

Teresa sprawnymi ruchami układa sorty mundurowe Jurka, wśród nich maskę przeciw gazową. Jurek na czystek kartce pisze: "Przeszedłem na drugą stronę" i robi strzałkę nakazującą odwrócenie kartki. Na odwrócie pisze to samo.

Teresa bierze kartkę i traktuje instrukcją na niej na serio. Przewraca ją i popada w zdumienie, ale posłusznie odwraca. Znowu czyta to samo, znowu odwraca. Na twarzy jej maluje się pełna dezorientacja. Patrzy na Jurka i odczuwa dystans, jaki dzieli ją od niego. Czuje dystans wyobraźni i chce jej się płakać. Jurek mówi tonem obcym i bezwzględny :

- Musimy koniecznie iść w niedzielę na spacer za miasto...

Teresa zawiązuje teraz frywolnie czerwone kokardki na dwóch średniej wielkości paczuszkach opakowanych w piękny kolorowy papier w figlarne wzorki.

49.

Słońce stało wysoko na niebie, spostrzegłszy, że coś zostawił. Wskoczył do jadącego autobusu i za chwilę wyskoczył z paczką.

Było wiosennie i błękitnie. Ścieżki były suche, kecz na polach szeroko bielił się jeszcze śnieg. Mrużyli oczy pod promieniami słońca. Jurek zdyszany patrzył na nią nerwowo.

- Nie ciężko ci, kochanie? - spytał.

- Nie, mój mały, nie.

- Daj, poniosę przez chwilę twoją paczkę.



- O co to to nie. I tak niesiesz cięższą.

- To nic, jesteś przecież kobietą. Powinienem cię nosić na rękach, a nie kazać nosić paczki.

- Cóż zrobić, takie teraz czasy.

- Ach ty, przewrotna - zaśmiał się szczerze i objął Teresę ramieniem. Rozładował się wewnętrznie.

- Ach mój mały, jak mi dobrze z tobą.

Położyli paczki i splątali się w nieruchomym pocałunku. Rozległ się strzał. Nagle poczęli się rozglądać. Jurek chciał uciekać. Zawstydział się. „przeciw szedł powoli człowiek ze strzelbą, który przed chwilą strzelił do ptaka. Podnieśli paczki i poszli dalej. Na twarzy Jurka przez chwilę malował się strach.

- Co to, smutny mój maleńki ?

- Ach, nic, nic - po chwili Jurek dodał surowo, - Nie patrz tak na słońce.

- Bo co ?

- Zepsuje pani oczy - powiedział nagle jak do obcej sobie osoby.

- Co ?... ach... zepsuje pani oczy... mój miły... zrozumiała zmianę jego intonacji jako żart.

50.

W obskurnej gospodzie byli jedynymi klientami, nie licząc woźnicy w watowanym ubraniu, który pił przy bufecie piwo. Siedzieli przy oknie, skąd roztaczał się widok na podwórze, a dalej na wzgórze porośnięte lasem. Paczki po-



rośnięte lasem. Paczki położyli obok siebie na pustych krzesłach. Chłopak w brudnym fartuchu z miną nieco urażoną, po-dał im gorącą kiełbasę z musztardą i herbatę. Jedli z wycieczkowym apetytem.

- Nie wiem, czy wiesz, kochanie, że w Buenos Aires mieszka mój ojciec ? - powiedział Jurek.

- W Buenos Aires ? Nigdy mi o tym nie mówiłeś ?

- Więc ci mówię. Mieszka w Buenos Aires i jest bardzo bogaty. Pozostaje tylko kwestia dostania się tam. Czy uważasz, że jest to możliwe ?

- Nie wiem, kochanie - powiedziała miękko Teresa - ale od czasu, gdy poznałam ciebie, przestały dla mnie istnieć rzeczy niemożliwe. Przedtem nigdy nie wierzyłam w możliwość mądrej jakiejś odmiany losu. I prawdę mówiąc nie tęskniłam do niej wcale. Ale teraz, gdy zostałam wciągnięta w tak niezwykłą sprawę... przecież to jest naprawdę niezwykła sprawa. Prawda, mój miły ? A może przykro ci, gdy mówię o tym ?

Jurek wyjrzał przez okno, za którym starzec jeździł na skrzypiącym rowerze, starając się robić kółko o jak najmniejszym promieniu. Zakrawało to na akrobację i absurd. Jurek ziewnął.

- Gdzie spędziłaś dzieciństwo - zapytał.

- Wśród lasów i jezior, mam ojca leśniczego, a ty ?...

- W królestwie Neurasteria, ale ostatnio tęsknię do lasów i zwierząt.

- Gdzie chciałbyś być ?



Jurek spojrział na jedynego tutaj wieśniaka. Mrugnął do niego.

- Znam w Szczecinie jednego kapitana. To dobry chłop. Gdy byłem chłopcem nosił mnie na rękach. Stary, wypróbowany przyjaciel naszej rodziny. Dowiedziałem się, że ostatnio często odbywa rejsy do Ameryki Południowej. Pojedziesz ze mną ?

Jurek znów mrugnął do wieśniaka, a ten za pomocą tajemniczej zabawy palcami podpowiada Jurkowi, co powinien zrobić natychmiast, nieodwołanie.

- Ach, Jurek - Teresa koniuszkami palców dotknęła jego dłoni - bo my będziemy mogli zobaczyć...

- Jeśli się uda...

Pijak powtarza swoje gestykulacyjną sugestię z narastającą tajemniczością.

- Nam mogłoby się nie udać, tobie mogłoby się nie udać ?

- Masz rację, chciałem tylko sprawdzić, ile jest w tobie wiary.

- Czasem, gdy jesteś przy mnie, wydyje mi się, że nie ma ciebie zupełnie. Ta rozmowa jeszcze dziś wydawała mi się, będzie urojeniem. A przecież jesteś, dotykam twojej skóry i włosów, mój chłopcze, mój kochanku. Za wiele treści wlałaś w moje życie. Czasem wydaje mi się, że jest to dla mnie za wielki ciężar. A przecież nie mógłbyś być inny. Nie kochałabym cię chyba, gdybyś nie był pełen tych wszystkich tajemnic, o których istnieniu jeszcze nie wiem.



Jurek uściskał rękę Teresy. Ucieszyła go. Poczuli, że dał tej dziewczynie coś więcej niż mogła przeczuwać, że zrobił ją szczęśliwą.

- Chcesz być ze mną ?

- Tak.

- Pijak wzdął policzki, wypuścił powietrze brzęcącymi wargami dając tym odczuciem wspólnego fiaska.

51.

Paczki zrzucili do rzeki z mostu. Obserwując, jak odpływały, Teresa zagadnęła ze strapioną miną :

- Kochanie, co było w mojej paczce ?

- Nooooo, przecież wiesz.

- No tak, ale... jaka część ?... no powiedz... Noga ?

- Ale gdzie tam, noga jest o wiele cięższa.

- Przecież ja nie mówię, że cała ?

- Teresa przestań.

- Masz rację, już nie będę - w jej głosie pojawiło się uwielbienie. Przelotnie podniosła jego dłoń do ust.

52.

Usiedli na belkach na małej polanie. Teresa wyjęła dwie piłki, trzymała jedną z nich w ręce wyciągniętej do



Jurka, ale on nie wziął jej. Przelotnie podniosła jego dłoń do ust. Oparty plecami o belkę kontemlował obłoki przesuwane się ponad wierzchołkami drzew. Nie patrzył na nią.

- Wiesz co, Elfii ?

- Co, kochanie ?

- Jutro mam ćwiczenia wojskowe. Bieg w masce.

- Biedaku, boję się.

- Dlaczego ?

- Zawsze się boję przed ćwiczeniami.

- Nie martw się to już niedługo.

- Co ci pozwala sądzić, że to już niedługo ? - Zapytała Teresa samą siebie.

Jurek ziewnął, więc odpowiedziała sama sobie :

- Na pewno, mały. Nim poznałam cię nie wierzyłam, że może nadejść jakaś odmiana losu. Pogodziłam się z tym. Przyznam ci się nawet, że nigdy nad tym nie bolałam. Ale teraz, gdy zostałam wciągnięta w tak niezwykłą sprawę. Pomyśl Jerzy, przecież to niezwykle - w oczach Teresy ukazały się łzy - wiem, że będzie wszystko, jak chcesz - płakała - chcę ci służyć, służyć...

Teresa zdjęła swoje okulary, położyła je na pniu. Po jej ostatnich słowach Jurek machnął ręką. Z drzewa spadła szyszka i ułożyła się w pachwinie bułeczki. Jurek spojrział na nogi Teresy. Jej botki odwróciły się, tak jak niegdyś odwróciły się botki ciotki. W okularach ukazało się odbicie twarzy innej dziewczyny.



53.

Kiedy znaleźli się znów na moście i Teresa wpatrzona w dal w prawą stronę stała pożegnanie rzuconym tam niedługo paczkom, Jurek spojrział w rzekę w lewo pod prąd nurtu. Obserwował ze spokojem wrzucone przez nich godzinę temu paczki, absurdalnie napływające tak jakby rzeka płynęła w kółko. Teresa zobaczyła je raptownie. Jurek dotknął jej ramienia ale w zestawieniu z dzikim strachem Teresy gest ten zabarwił się złowrogą intencją.

Teresa jak oszalała pędziła przez most i przez ten krótki moment jej twarz, perspektywa mostu, stojący w głębi Jurek, tworzyli replikę obrazu Mnicza "Krzyk".

54.

Jurek wyszedł z poczty w Katowicach. Oderwał wzrok od rozkładu jazdy na dworcu PKS. Było tłoczno jak w każdy dzień dągowy. Kiedy machinalnie zrobił kilkanaście kroków znalazł się przy kolumnie dźwigającej zegar o czterech cyferblatach, otoczony siedzącymi strudzinymi poróżniami. Metaliczny głos z głośnika zapowiedział :

- Autobus do Mielecina odjeżdżający o godzinie 12, podstawiony na stanowisko frugie.

Głos zapowiadającego ustąpił miejsca programowi radiowemu, z którego rozległ się krótki sygnał poprzedzający południe. Jurek podniósł wzrok na zegar. Patrząc nań pod kątem, widząc go w skrócie, zobaczył godzinę za pięć jedenastą. Przeszedł kilka kroków, potrącając wyciągnięte nogi. Nagle przejeżdżający tuż koło krawężnika autobus chlusnął na ludzi fontanną



błota. Każdy w inny sposób chciał uniknąć ochlapania. Byli w tym śmieszni. Kiedy teraz spojrział na zegar spostrzegł godzinę 5 po pierwszej. Obchodząc kolumnę, wielokrotnie ochlapany przez autobusy, kilkakrotnie spojrział na tarcze zegara, który obwieszczał czas na cztery strony świata. Zegar wskazywał raz jedenastą za pięć to znów pięć po pierwszej. Jak na komendę ludzie siedzący wokół kolumny podnieśli się i pobiegli, potracając go nieznośnie. Usłyszał dźwięk klaksonu i jednocześnie z nim, a może trochę wcześniej, młody głos :

- Niech pan uważa.

Ktoś szarpnął go za ramię do tyłu. Dał się pociągnąć, o kilkanaście centymetrów przed jego oczami przesunął się autobus. Odwrócił się i zobaczył Inną Dziewczynę. Wyglądała niemal na lat 15, choć była wyrosnięta i miała jakąś pewność w oczach. Stali akurat po środku miejsca gdzie autobusy powracają z kursu wyjeżdżały na dworzec. Była do dziewczyna, która zdarzało się mu już widywać w niespodziewanych odbiciach i która przerwała mu już misterne plany samobójcze.

55.

Gdy szofer zapuścił silnik autobusu, ktps z całym ciężarem ciała naparł na niego. W szybach autobusu, widzianych z zewnątrz, widniały ludzkie twarze, niczym ślimaki przyklepione wewnątrz do szyby akwarium. W autobusie był tłok, który nie pozwalał poruszyć ręką.



Na pierwszym przystanku miała miejsce zupełnie dziwaczna sytuacja przepuszczania ludzi do drzwi pojazdu. Było to gniewienie ciał połączone z urywanymi zdaniami.

- Nie po trupach.
- Przecież nie po trupach.
- To nie po nogach.
- Czyich nogach ?
- Jak ?
- Świnia.

Kiedy ta magma ciał przesunęła się, do ciała Jurka została dopchnięta Dziewczyna. Ta cyrkulacja ciał spowodowała, że była przy nim nieznośnie a jednak podniecająco blisko. To była Inna Dziewczyna, spostrzegł jej twarz w szybie, gdyż przylegała plecami do jego ciała. Obserwując bezustannie jej odbicie, starał się wytłumaczyć sobie, że jest to szansa, jaką wspaniałomyślnie dał mu los. Studiował odbicie jej profilu, spoglądał na jej ręce i włosy. Kiedy następnie cyrkulacja tłumu odwróciła dziewczynę twarzą do niego, mógł stwierdzić, że Dziewczyna jest zmęczona i że raz ziewnęła. Poczucie dystansu jakie wzbudziła w nim, nie było wcale mniejsze mimo tego ścisku. W twarzy Dziewczyny było jednak coś unikalnie niepokojącego, co nie pozwalało nawet na nawiązanie rozmowy. Jurek zamknął oczy i ścisnął powieki. Nagle rozległ się jakiś trzask i autobus zatrzymał się.



56.

Kierowca wyskoczył z wozu i z zewnątrz doszedł jego okrzyk trudny do zrozumienia. Ludzie zaczęli powoli wysiadać. Wsiadł i Jurek. Kierowca i konduktor obchodzili autobus dookoła świecąc latarkami. Ludzie narzekali i szmerali, mieli twarze zawiedzonych. Stali na brzegu szosy, skupieni wokół wozu. Prawie wszyscy mężczyźni palili papierosy. Jurek rozejrzał się bezmyślnie i nagle zobaczył postać Dziewczyny krocząca szosą przed siebie. Ruchy i chód dziewczyny były pełne swobody, nie pasowały w niczym do zachowania tłumu. Z obu stron szosy wysunęły grupki kobiet i mężczyzn, którzy skorzystali z kęps zagajnika po obu stronach.

57.

W zachowaniu Dziewczyny była nieujarzmiona swoboda i wolność. Jurek szedł za nią uwiedziony. Byli już daleko od autobusu. Wysoki zagajnik sosnowy szybko gęstniał, zaczęły pojawiać się świerki i nagle drzewa liściaste. Księżyc pokazywał się, to znów chował. poszukał ręki Dziewczyny, ale natrafił dłonią na szorstki rękaw płaszcza, więc cofnął dłoń. Nagle Dziewczynna skręciła w bok i, przeskoczywszy rów, stanęła na wąskiej ścieżce, wiodącej gdzieś między świerkami. Niezdecydowanie wstąpił w jej ślady. Widząc jego wahanie uczyniła krótki gest i powiedziała:

- Chodź.



Szli po śliskiej ścieżynce pełnej wyrw i korzeni. Rozglądał się co krok. W pewnej chwili upadł. Dziewczyna zatrzymała się gwałtownie i gdy zerwał się, poszli dalej.

58.

W małej kotlinie, całej srebrnej, dokładnie osłoniętej ze wszystkich stron Dziewczyna odwróciła się do niego i powiedziała :

- Tu odpoczniemy.

Rozglądał się po kotlinie i sięgnął wolno do płaszcza. Rozpiął go i położył na śniegu.

Dziewczyna buszowała wśród niskich świerczków, przykucnięta posuwała się nisko między gałęziami, czyniąc wśród nich spustoszenie. Podbiegła do niego z dużym naręczem małych gałązek jedliny.

- Pomóż mi - powiedziała. Trzymaj. O, tu...

Ujął posłusznie dwie ostre małe gałązki.

- A teraz tu - komenderowała Dziewczyna. - O, tak. Gorliwie pomagał jej w robocie. Przekładał z ręki do ręki kłując igliwem gałęzie. Nie rozmawiali. Dziewczyna grymasami ust dawała wyraz swojej aprobacie lub niezadowolaniu. Stworzyli dużą matę.

59.

Mały domek z jedliny był bardzo niski, ale ciepły i



wygodny. Póллеząc grzali się przy ogniu wewnątrz tego szałasu. Było coraz cieplej. Pocił się, podczas gdy na zewnątrz dał gwałtowny wiatr.

Dziewczyna zdjęła płaszcz, zdziewała buty ocierając nogę o nogę. Były to botki takie same, jakie nosiła ciotka i Teresa. Dziewczyna miała ruchy zwinnego, niebezpiecznego zwierzęcia. Szałas okazał się nagle wysoki.

Dziewczyna swobodnie w nim stała. Ściągnęła botki samymi ruchami nóg. Zdjęła swobodnie swetr i położyła się, otulając się płaszczem. Jurek patrzył na to wszystko, milcząc, okutany w swój zimowy płaszcz z podniesionym kołnierzem i opuszczonymi klapami narciarskiej czapki. Był żałośnie śmieszny i niezdarny w tym niekształtnym ubiorze, poruszył się jak wołokowy manekin. Dziewczyna powierciła się trochę na posłaniu, po czym wstała i zbliżyła się do Jurka. Ujęła w dłonie jego twarz i gwałtownie pocałowała go w usta. Wyciągnął ramiona i objął ją. Zaczęła wyrwać się, śmiejąc się metalicznie i złowrogo. Jurek przestraszył się lecz nie puszczał jej. Wyślizgiwała mu się z rąk coraz bardziej, ale wreszcie usiadła obok niego i gładziła go uspakajająco po twarzy i dłoniach. Zdjęła mu rękawiczki i przytuliła jego dłoń do policzka. Potem opuściła ją z kolan, nie wypuszczając jednak z rąk. Zbliżyła twarz do niego i zapytała :

- Ty jesteś dzielny ?

- Tak - odparł z przekonaniem.

Wolno podniosła jego dłoń do ust i gwałtownie wpiła się w nią zębami. Zacisnął szczęki. Uścisk trwał długo



i siłą jego narastała. Objął ją drugą ręką i plądrował nią po jej włosach, aby odciągnąć uwagę od bólu. Nie zwracała na to uwagi gryzła go dalej. Poważny zaczął reagować, jak człowiek zjadany przez ludożercę. Horror trwał. Wreszcie puściła. Podniósł do oczu dłoń moką, naznaczoną zębami, Dziewczyny. Odskokczyła jednym susem na posłanie, otulając się szczelnie płaszczem.

- Pilnuj ognia - zawołała, po czym odwróciła się i niemal momentalnie zasnęła.

Jurek poczuł znużenie. Z wysiłkiem odsunął ciężki rękaw i odczytał godzinę. Była trzecia. Spod pilotki na czoło płynęły mu krople potu. Wyglądał idiotycznie śmiesznie. Runął w tył jak wojłokowy manekin. Oczy zamknęły mu się automatycznie.

60.

Obudził się pod gołym niebem. Lekko zerwał się na równe nogi. Dziewczyna ubrana zarzucała śniegiem ognisko. Po domu nie było śladu, tylko dookoła na śniegu wałały się małe gałązki, z których domek był zrobiony. Jurek stał zamarznięty i osowiały, ze wstydem z bezradności i niesumienności w pilnowaniu ognia. Wyglądał nieszczególnie. Dziewczyna, nie zwracając na niego uwagi, zdeptywała ognisko. Nagle schyliła się i rzuciła mu w twarz garść pełną śniegu.

- Goń mnie - krzyknęła wesoło i pobiegła.

Rzucił się za nią w pogoń. Biegli wśród drzew i



zarosli, zrzucając z góry miękkie płaty śniegu.

Potem szosą w dół. Skręcili w boczną drogę. Zatrzymali się przed zardzewiałą barykadą z pustych zardzewiałych klatek - byli na tyłach ZOO.

61.

Weszli do wielkiej betonowej rury o średnicy dwumetrowej. Po kilku dudnących krokach znaleźli się po przeciwległej stronie barykady. Od tyłu nie wydawała się ona taka groźna. Szli wśród pustych dołów betonowych. Dopiero za niskim żywopłotem zaczynał się prawdziwy zwierzyńiec. Zwierzęta siedziały w swoich budach i dna klatek były gęsto zawałone śniegiem. W najbliższej klatce szumiał skrzydłami szary sęp.

- Słuchaj - rozpoczął Jurek, ale dziewczyna uciszyła go kładąc mu rękę na ustach. - Chodź, coś zobaczysz.

Skinął głową nie wypowiadając ani słowa. Dziewczyna zwolniła kroku, szli cicho i ostrożnie, ścisnęła go tylko coraz mocniej za rękę. Nie rozumiał dlaczego skradali się, ale starał się robić to jak najlepiej, wstrzymując oddech i starając się stawiać niedosłyszalne kroki. Przy dużym baraku dziewczyna dała mu znak, aby schował się za pień. Wychyleni zza drzewa niemalże dotykali twarzami siatki stojącej w głębi klatki.

W klatce wielkiej jak sala sportowa, na sztucznej skale, czuliły się dwa rysie. Zaczęło drażnić Jurka. Spojrzał na Dziewczynę. Twarz jej była piękna i spokojna. Obserwowała pilnie zmarszczywszy lekko czoło. Usta lekko wykrzywiał uśmieszek ni to wzgardliwy, ni to ironiczny.



Rozochoczone zwierzęta zaczęły pomrukiwać. Jurek szarpnął się całą siłą i zasłonił oczy dłonią. Dziewczyna nie puszczała jego ręki wpijając w nią paznokcie.

- Puszczaj - zawołał ze ściśniętym gardłem - puszczaj, no ! Dostyc mam tego. Idiotyzmu...

Chciał się oderwać od drzewa, ale nie mógł rozplątać z jego kolczastych gałęzi. Odwrócił się z trudem tyłem i zatykając uszy. Po dobrej chwili otworzył oczy. Był uwolniony z gałęzi. Zdumiała go nieruchomość otoczenia. Rysie leżały obok siebie na brzuchach, grzebiąc się leniwie. Jakiś ptak poruszył gałęziami gdzieś wysoko i czarny, pojedynczy liść upadł obok. Był sam. Dziewczyny nie było. Kopnął kamień. Spojrzał na zegarek była dziesiąta.

Kiedy skierował się w aleję, zobaczył Dziewczynę w pozie, jakby czekała na niego. A on wyglądał żałośnie, zmięty w zdeformowanym ubraniu...

62.

W swym mieszkaniu przy zapalonej lampce Jurek dopina nieoczekiwanie efektowne ubranie narciarskie. Jest podobny do ptaka w upierzeniu godowym i jednocześnie do pawiana. Buty, w których był wczoraj, są zniszczone - odstają w nich zelówki. Odrzuca je zdegustowany, ale za moment chwytą je i zakłada.



63.

Był przedświt. Jurek z nartami, do których na stałe przymocowane były nowiutkie buty wyskoczył z bramy swego domu. W kolorowym narciarskim skafandrze w pewien sposób przypominał pawia. Koło przystanku autobusowego natknął się na gromadę ludzi, którzy patrzyli na niego niechętnie i surowo. Nie obejrzał się. Z przeciwnego kierunku nadjechał zabłocony kremowo-szary autobus.

64.

Dopiero w lesie poczuł się przyjemnie i swobodnie. Szarość nieba przydawała śniegowi jakiegoś ciemnego blasku. Biegł po puszystych śnieżkach, wśród czarnej plataniny zarośli. Posuwał się coraz szybciej. Kijki nart miarowo wchodziły w śnieg. Wchodziły coraz szybciej i szybciej. Jego oddech stawał się cięt szybszy. Biegł zapamiętał, jak by ten wysiłek sprawiał mu jakąś niemal fizjologiczną rozkosz. Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa. Miarowo podskakiwały końce kijów, które trzymał w dłoniach. Jego szybki zdyszany oddech i pot w kącikach oczu wskazywały, że dochodził do jakiejś kulminacji.

65.

Przy głównej bramie zwierzyńca rozglądał się. Był sam, pełnym pędem przejechał na drugą stronę bramy. Na świeżym śniegu były ślady Dziewczyny. Przyjrzał się im z



uwagą. Tak, to napewno były jej ślady. Poszedł za śladem wychodzącym spoza gęściej zdeptanego miejsca. Ślad doprowadził do pnia dużego drzewa i tutaj się urwał, chociaż nie było żadnej możliwości, żeby Dziewczyna weszła na drzewo.

Pędził główną aleją. Zwierzęta patrzyły na niego bez lęku. Niedźwiedzie wspinały się na tylne łapy. Lew na chwilę uciekł i stanął z łapą uniesioną w pół ruchu nad drgającą jeszcze drewnianą kulą. Jurek zawrócił i skierował się w stronę zagrody muflonów, za którą czerniał domek dozorca. Domek wyglądał, jakby ktoś zdążył jeszcze starannie uprzętnąć przed bramą śnieg, zamknąć drzwi i okiennice na cztery spusty i wyjechał gdzieś daleko. Na tym zmiecionym świeżo śniegu nie było żadnych śladów. Zapukał kijkiem w okiennice. Nie było żadnej reakcji z wewnątrz. Na głównej alei pędził znów w kierunku drugiego tylnego wejścia, którym weszli wtedy. Rozglądał się często. Sunąc na nartach natknął się na długi drewniany budynek.

66.

Odpiął narty i przez uchylone drzwi wszedł do wnętrza, które stanowiło coś w rodzaju długiego, zbyt szerokiego korytarza z kłatkami. Wzdłuż ścian stały klatki z małymi papugami, kolibrami i białymi nornicami. Przez chwilę trzymała nos w dwu palcach, poczem zapalił papierosa. W przeciwnym końcu korytarza dostrzegł pół otwarte okno i skierował się tam.



Okno nie wychodziło na dwór. Przez jego szybę ujrzał mały pokój o podłodze pokrytej miękką watą i małym, szczelnie zakratowanym okienku. Na środku podłogi siedziała duża małpa ubrana w czarną kamizelkę. Zwierzę miało na głowie maskę przeciwigazową. Małpa trzymała w rękach jakieś pismo i przeglądała je uważnie. Po chwili odłożyła pismo na bok i wyjęła z wewnętrznej kieszeni kamizelki jakieś kartki. Pismo było starym niemieckim tygodnikiem humorystycznym.

Małpa rozłożyła na sienniku swoje kartki, jak człowiek zabierający się do pasjansa. Talia kart zawierała nieprzyzwyczajone wizerunki. Małpa znieruchomiła, jakby zamysliła się nad kartami, wreszcie, jakby złodziejskim ruchem, porwała jedną ze środkowego rzędu i podeszła do okna. Jurek, dostrzegł, że karta przedstawiała rozebraną kobietę. Małpa długo kiwała głową z uznaniem. Potem sięgnęła po drugą kartę, potem trzecią i czwartą.

Jurek gwałtownie tupnął nogą i wrzasnął "kysz". Małpa natychmiast zastygła z kartką w dłoni, poczym skoczyła na framugę okna, i tuż przed nosem Jurka zatrzasnęła się żelazna żaluzja. Bez namysłu zaczął tłuc w nią pięściami. Papugi rozwrzeszczały się. Ich krzyki wierciły w uszach jak odgłosy ślusarskie. Pawiany i szympany zaczęły się szaleńczo mitać w klatkach.

67.

Wybiegłszy z budynku zatrzasnął za sobą drzwi. Przypiął do nóg pozostawione tutaj narty. Puścił się w głąb



ogrodu. Nagle, gdy był już w głównej alei, rozległ się chrapliwy wrzask. Był to miłosny okrzyk rysia. Bezwolnie zawrócił i pobiegł w tamtą stronę. Niegł na nartach najszybciej, jak tylko mógł. Wreszcie poznał znajomą klatkę rysia i w perspektywie puste klatki i zagrody. Dziewczyna stała z oczami przymkniętymi, blada. Jej twarz była surowa i cierpiąca. Podbiegł do niej i objął ją gwałtownie. Runęli razem w śnieg. Dziewczyna całowała go gorąco i namiętnie, ale już nie zaborczo jak wtedy, lecz uległa jak kobieta. Narty odczepione do nóg rozbiegły się szeroko. Reśląc na śniegu dziąteczną spiralę. Gdy wstali znużeni, Dziewczyna od razu wróciła do swej danej roli. Pomogła mu się otrzepać ze śniegu.

- Jesteś zziębnięty, zapraszam cię na herbatę.

68.

Domek dozorca nie był opuszczony. Jak wydawało mu się poprzednio. Siedząc boczkiem w ustalonej konwencji na pluszowej kanapie suto ozdobionej frędzlami pili w milczeniu herbatę. Oprócz tej kanapy w pokoju nie było żadnych innych sprzętów.

- Mój ojciec - powiedziała Dziewczyna tonem apodyktycznej pani Dulskiej - uważa, że będę mogła przyjmować gości dopiero wtedy, gdy w pokoju będą wszystkie meble. To znaczy : stolik, fotelik, bieliźniarka i zegar. Uważa, że na razie byłoby nieprzyzwoitością wpuszczać tutaj ludzi. Ale ja ciebie kocham.



Zaczęli zachowywać się jak nakręcone zabawki.

Jurek podniósł się, zajrzał do kuchni. Była ona za-  
tłoczona dużą ilością zydli i statków, długim niezgrabnym  
stołem i kredensem, na którym leżała porzucona różowa beretka.

Dziewczyna chlipnęła herbatę i znowu milczeli dłuższą  
chwilę. Jurek nagle zauważył na podłodze kartkę taką samą,  
jak oglądane przez małpę. Postanowił nie zwracać na nią  
uwagi, ale kartka zdawała się wypełniać cały pokój i przy-  
ciągać nieodparcie wzrok. Próbował przyglądać się profilowi  
i dłoniom dziewczyny, ale wzrok jego kierował się w dół i  
ukradkiem padł on ową fatalną kartkę. Dziewczyna siedziała  
tępowo i bez słowa popijała herbatę, manipulując nożycz-  
kami przy paznokciach. Kartka była elementem drażniącym  
w pokoju. Dziewczyna lekko ujęła go za rękę. Machinalnie  
z odwzajemnił jej uścisk. Obecność kartki krępowała go.

- Całujemy się - zaproponowała Dziewczyna, takim tonem  
jakby mówiła "posprzątajmy".

Całowali się bez przyjemności -, zimno i machinalnie.  
Położyli się obok siebie.

- Kochamy się - stwierdziła obojętnym tonem Dziewczyna.

- Ja kocham ciebie i ty kochasz mnie - przytaknął  
mechanicznie z apatią Felicjana Duńskiego - Jakże było  
wspaniale w tym domku, który powstał tak szybko w 5 minut...  
- powiedział równie mechanicznie jakby wspominał coś sprzed  
wielu lat.

- W 5 minut ? To przecież nonsens, kochanie. Zbudowanie  
domu o jakim mówiłeś jest niemożliwe, Mój duży niemądry



chłopaku. Uwierzyłeś w domek z jedliny - powiedziała lekceważąco jak żona, która osiodłała męża safandulę. Jurek spojrział na nią z oburzeniem, na co ona łagodnie dotknęła go ręką. Za oknem odezwał się hałaśliwy dzwonek. Razem z nią zaczęły dochodzić odgłosy zwierząt. Dziewczyna zaskoczyła z kanapy.

- Ojciec będzie teraz karmił zwierzęta. Chodź ze mną. Koniecznie musisz to zobaczyć.

Nagle dziewczyna schyliła się i podniosła z ziemi kartkę.

- Nie mam siły do walki z tym świństwem.

Był na karcie akt kobiecy. Przedarła kartkę na dwie części. Jurek zauważył, że z torebki dziewczyny wystają inne kartki z tej serii. Dziewczyna sięga po nożyczki, Jurek delikatnie wsuwa wystające kartki do torebki, niczym dowód którego nie chce widzieć. Dziewczyna tnąc nożyczkami ciało kobiety na karcie, które przedarła. Spojrzała na odciętą stopę kobiety, podrapała się w swoją stopę. Potem spojrzała na odcięte biodra, podrapała się w biodro. Zaczęło to być śmieszne. Jurek spojrział na odciętą rękę kobiety, podrapał się w swoją rękę. Spojrzeli na siebie, potem na kartkę. Jurek spojrział na odcięte ramię, Dziewczyna podrapała go w ramię. Jurek podrapał Dziewczynę. Jakby w hipnozie drapali się nawzajem, udając, że w ogóle o tym nie wiedzą, niby zajmując się czymś innym. Przebiega to w takim rytmie, że staje się to niewalające śmieszne.

Dzwonek, którego dźwięk uwolnił ich z pustego pokoju, przytwierdzony był do dyszla wózka ciągniętego przez osia.



Obok wózka siedł niski mężczyzna okutany w długi, czarny kożuch, w ogromnej czapie.

- Mam dzisiaj gości - zawołała Dziewczyna. - Chciałam pokazać mu karmienie zwierząt. Chyba zaczniesz od drapieżników. No, świetnie. Wiedziałam, że najpierw drapieżniki.

69.

Ojciec zatrzymał wózek przed niską, długą szopą i wyniósł z niej kosz z porąbanym surowym mięsem i kośćmi. Twarz ojca była tak dokładnie osłonięta kołnierzem, szalem i czapą, że nie widać było prawie rysów, choć wydał się Jurkowi skądś znajomy. Twarz była nieogolona. Za drugim razem wyniósł z szopy ogromny kłęb ciemnobrazowej wełny, takiej pod jaką leżało ciało ciotki w wannie. Wełny było tak dużo, że przykryła całe mięso. Ruszyli. Dziewczyna ścisnęła Jurkowi rękę i szepnęła do ucha :

- Wiesz, będziemy karmić nasze koty. Nasze cudne rysie. Jurek cały czas obserwował wełnę, poruszającą się na wózku. Zbliźali się do klatki rysi. Twarz Jurka była radosna. Ojciec nagle zdjął czapkę i siedł z gołą głową. Dziewczyna puściła rękę Jurka, szła rytmicznie, na jej twarzy malowała się rytualna powaga. Z wierzchołków drzew zakrakały wrony. Rozpoczął się groteskowy "pogrzeb".

Rysie puszyste i ruchliwe, z oczami błyszczącymi zdrowiem i apetytem, tłoczyły się przy kracie. Teraz było niewątpliwe to co z początku było tylko niepokojące : podobieństwo ojca do kogoś, kogo już widzieliśmy Jurek nawet rozmawiał już z nim kiedyś, lecz jeszcze go nie rozpoznał.



Mężczyzna zachowywał się dostojnie i z powagą. Wsunął do klatki ogromny kłęb ciemnobrązowej wełny. Zwierzęta zaczęły żreć "coś" przez wełnę, co sprawiało wrażenie, jakby w ogóle jadły nierealną wełnę.

Ojciec rozpiął kozuch, sięgnął po papierosy i poczęstował Jurka, który spojrzał w jego oczy. Dziewczyna podała ojcu różowy berecik i przytuliła się do Jurka, objęła go ramieniem. Ojciec założył berecik na głowę.

Monolog wewnętrzny :

- Stanowimy już - jedną nierozzerwalną rodzinę.

Świątokradca mrugnął dyskretnie do Jurka. Nagle Jurek poznał twarz człowieka, któremu zwierzył się ze swojej zbrodni. Skamieniał ze zgrozy.

70.

Na dworcu ciotka rzuciła się Jurkowi na szyję i mocno ucałowała w dwa policzki. Wróciła zgrzana i opalona. Miała nowy szal i nowy beret, promieniowała miłością i witalnością była jak zwykle - rzeczowa i serdeczna :

- Tak długo nie widzieliśmy się - mówiła szybko.

- Jak sobie radziłeś, chłopcze ?

W domu pewno bałagan, pożal się Boże.

Dlaczego nic nie pisałeś ? Zaczynałam się niepokoić ?

Czy chodziłeś pilnie na wykłady ? Na pewno niewiele zmieniło się w naszym mieszkaniu - ciotka mówiła bezustannie, gdy szli razem.



Jurek szedł obok niej, uśmiechał się, nie miał czasu odpowiadać. Ciotka trzymała go pod ramię. - Może weźmiemy taksówkę? Ale widzę, że wszystkie zajęte. Weźmiemy dorożkę, albo chodamy piechotą. Takie piękne dziś słońce. Pobiegniemy piechotą. Trzymając go mocno pod ramię, zaczęła biec. Biegli środkiem trotuaru, potrącając przechodniów. Ciężka torba ciotki ciążyła Jurkowi w ręce i odbijała się o kolana. Zaczynało brakować mu tchu. Z ukosa spoglądał na ciotkę, której witalność była nieprzewyciężona. Ciotka biegła jak demon, rozpryskując błoto. Trzymając Jurka pod ramię niemalże wlekła go za sobą. - Napijesz się kawy? - krzyknęła mu w ucho. Z trudem łapał oddech i miał łzy w oczach.

71.

W kawiarni trwał nieustanny monolog ciotki + -

Czy podlewałaś kwiatki? Nie piłeś za dużo?

Na pewno trzeba sprzątać. Mężczyzna pozostawiony w domu zawsze

zapuści go. Czy mówiłaś mleko? Czy pomagała ci Pietrzakowa?

To dobra kobieta, obiecywała, że może ci w czymś pomóc.

Na stoliku przed nimi stały dwie duże kawy i dwa kruche torty. Jurek próbował podzielić tort łyżeczką, kawałek odskoczył mu do szklanki kawy. Wyłowił go ze wstydem, ale drugi odskoczył mu na podłogę. Przechodząca staruszka nadziała go na ostrą laseczkę. Drugim ruchem laski dziobnęła w ciotczyne botki, które oglądaliśmy już



na nogach wилu osób. Zupełnie nie wiadomo dlaczego Jurek zareagował syknieniem bólu.

72.

W domu ciotka, nie rozbierając się, weszła do pokoju. Usiadła ciężko na łóżku. Kiedy jej oddech uspokoił się, zrzuciła płaszcz i nowe pantofelki, chwyciła kartkę z obustronnym napisem: "Przeszedłem na drugą stronę" i strzałkami. Obruciła ją kilkakrotnie, uśmiechnęła się i spojrzała na Jurka z uczuciem dumy.

Przeszła do kuchni. Mówiła:

- Ale tu bałagan. Jednak nie wolno zostawić mężczyzny samego w domu. Statki nie pomyte, wysypany popiół. Jureczku! - zawołała głośniej - skąd tu na podłodze tyle popiołu i tynku. Jej wzrok padł na kartofel, który wypuścił duże kły, pogłaskała kiel w górę <sup>w górę</sup> opuszką palca. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Jej wzrok padł na rzeżuchę, która rozrosła się dziko, unosząc <sup>w górę</sup> dwie rozpołowione skorupki jajka. Zajrzała do skorupki, zobaczyła w niej małego ślimaczka.

Jurek siedział w fotelu, patrząc na młotek, pozostawiony na krawędzi stołu. Skrzypnęły drzwi łazienki. Podniósł się z fotela skradał się z młotkiem do łazienki. Zastał ciotkę pochyloną nad wanną ze schyloną głową.

- Oj, chłopaku - powiedziała tonem wymówki. - po-cóż zniosłeś kwiaty do łazienki i w ogóle, jak mogłeś zagrabić całą wannę? Na pewno nie kapałeś się cały czas, brudasie.

mój mój.



Pomóż usunąć mi te kwiaty. Po co tutaj ta piła i ten topór ? Wbij ten gwóźdź...

Jurek drżał. Zamachnął się. Skamieniał. I uderzył w gwóźdź. I wbił go równo. Z ociąganiem wziął araukarię, a ciotka dwa kaktusy i zanieśli je do pokoju.

Kiedy wrócili i ciotka ponownie pochyliła się nad wanną - zobaczyła tam kawały mięsa wśród kawałków lodu. Ciotka chwyciła się za głowę.

- Jurku - krzyknęła-coś ty to wyrabiał.

Oboje chycili żebra klatki piersiowej, na których tkwiło mięso. Przenieśli je na balkon. Jurek nie śmiał spojrzeć w oczy ciotce, która patrzyła na niego z nieznanym wyrzutem.

- Dzień dobry, pani Pietrzakowa - ciotka wesoło pozdrowiła sąsiadkę.

- Dzień dobry, o nasza kochana pani Jankowska... to pani dopiero dzisiaj z wczasów wróciła ?

*Tak, Kochana*  
- Chcę osuszyć to mięso...

- Kochaną przecież mówiłam, że jak baba przyniesie *wam* tę cielecinę, to wezmę ją do lodówki.

- Jurek się pewnie krępował... nie chciał się pani narzucać...

- To przecież drobiazg... pan Jurek mógł mi powiedzieć, bym poświęciła... jak to, przecież jak żyje się wśród ludzi, to ludzie pomogą... wystarczy słówko powiedzieć...



Ciotka nasypała do wanny pół paczki proszku i uzbrojeni w szczotki szorowali powierzchnię wanny. Twarda szczecina szczotek z szumem szorowała powierzchnię. Ich ręce były blisko siebie, szczotki zbliżały się do siebie to znów oddalały. Lecz od pewnego czasu była to już tylko szczotka Jurka. W końcu musiał zauważyć, że jest sam.

Znieruchomiał. Na twarzy jego pojawił się niepokój i dezorientacja. Przerażony rozejrzał się histerycznie. Na jego twarzy malowała się rozdygotana trwoga. Histerycznie złapał się za głowę. Dopiero za chwile uspokoił się. Zobaczył wychodzące z łazienki wilgotne ślady bosych stóp. Ucałował pierwszy ślad stopy.

Szedł za śladami na czworakach. Z pokorą całował kolejny odcisnięty wilgotny ślad stopy. Kiedy dotarł do pokoju, spostrzegł, że ciotka siedziała tam na łóżku. Natłuszczała dłonie kremem odświeżającym. Jurek całując ślady stóp doszedł na czworakach do niej. Ucałował jej stopę.

- Ciociu... przed chwilę <sup>znow</sup> ~~tam~~ w łazience, przeraziłem się... martwa... perspektywą mojej młodości... 9 lat młodości leży przede mną jak niezmierzone jałowe pole niemożliwe do uprawy.

- Jureczku, ~~kiedy~~ ty ostatni raz byłeś u spowiedzi ?

- Siedem lat temu ciociu...

- Małenki mój... zaniedbałam cię, bardzo...

Położył głowę na jej dłoniach, odpoczywających kolanach, ciotka położyła na niej swą dłoń. Aby odpocząć, oparła się boleśnie o wezgielnie łóżka, tkwiła tak półśpiąc.



Stanowili pięte.

Inna, młoda kobieta wyjęła piękną, zdrową pierś.  
Usta jej dziecka zbliżyły się do sutki i zaczęły  
sać.



WYDZIAŁ  
HISTORII I  
SOCIologii  
KRAJOWY  
UNIWERSYTET  
IM. KRÓLEKIEWICZÓW



